Nr. 195. Lwów — Piątek dnia 26 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Zefiryny S. Maksyma W. | Jutro: Przen. św. Kazim. Micheasa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 16, Zachód „ „ 6 m. 44 | Długość dnia godzin 13 minut 28, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Polityczne naprężenie.

Dyplomacya przeżywa trudną chwilę. Musi unikać wszystkiego, coby mogło wzniecić rosyjską podejrzliwość, ponieważ najmniejsza nieostrożność może zawikłać inne mocarstwa w wojnę rosyjsko-japońską. Do jakiego stopnia posunięto ogledność, można sądzić z tego, że — jak dziś donoszą — hr. Gołuchowski miał towarzyszyć Cesarzowi do Marienbadu, aby tam przedstawić monarchom już opracowany traktat rozjemczy między Austro-Węgrami a Wielką Brytanią, lecz po naradzie z Cesarzem, pozostał w Wiedniu, aby nie wzbudzić w caracie podejrzenia, iż podpisany w takiej chwili traktat rozjemczy zawiera jakieś tajne postanowienia, nieobojętne dla Rosyi. Zapewniają także, że dla uniknienia podejrzeń rosyjskich cesarz Wilhelm odwołał swój przyjazd na austryackie manewry w Czechach. Naprężenie powstało wskutek po prostu niepojętego postępowania krążowników rosyjskich, które bez żadnego powodu napastują, a nawet niszczą statki handlowe, należące do państw neutralnych. Jest przytem godne uwagi, że ta zaczepność zwraca się przedewszystkiem przeciwko statkom angielskim, w drugim rzędzie — przeciw okrętom Stanów Zjednoczonych, nie dokucza już niemieckim, a od samego początku nie była skierowana przeciw francuskim, włoskim, greckim, tureckim i t. d. Dało to powód do mniemania, że caratowi nietyle chodzi o łapanie kontrabandy, ile o coś innego, czego się nikt nie może domyśleć, nie chcąc przypuszczać, że Rosya wyzywa. Z pewnością nie wyzywa, ani też nie ma żadnych innych ukrytych zamiarów. Rzecz najpewniej po prostu tem się tłómaczy, że krążowniki rewidują tylko te okręty, o których, jako o wiozących kontrabandę, mają doniesienie tajnych agentów, których rząd rosyjski utrzymuje w różnych europejskich i amerykańskich portach, a ci agenci postępują niedbale. W każdym jednak razie krążowniki rosyjskie zachowują się bardzo dziwnie. Cokolwiekby wiózł okręt angielski z Aleksandryi w Egipcie na Maltę, do Brindisi we Włoszech lub Gibraltaru, albo z Portugalii do Anglii, nie może to być kontrabandą, przeznaczoną dla Japonii. A tymczasem krążowniki rosyjskie zaczepiły już 97 takich statków i za każdym razem trzymały je długo, co oczywiście szkodzi handlowi. Nadto te krążowniki przedarły się już na ocean Indyjski i oto świeżo na długo zatrzymały okręt „Comodian“, odbywający wyłącznie kursa wzdłuż wybrzeży afrykańskich od Kapsztadtu do Lorenzo Marquez. Stało się zaś coś jeszcze gorszego, po prostu strasznego, o czem doniósł wczoraj telegram: kontrtorpedowiec rosyjski „Rozkoszny“, który należy do rozbitej 10 bm. eskadry port-arturskiej, zdecydował się na czyn niesłychanie barbarzyński: strzelał do angielskiego pasażerskiego okrętu „Hipsang“, zabił kilku podróżnych, a potem zatrzymał ów statek i torpedą go zatopił razem z całą załogą. Stała się szalona zbrodnia, która słusznie oburza wszystkich, a niczem nie może być wytłómaczona, chyba jeno tem, że wszyscy na „Rozkosznym“ byli bez pamięci pijani. Już przedtem tak samo postąpiły krążowniki władywostockie z amerykańskim okrętem „Knight Commander“, z tą wszelako różnicą, że przed zatopieniem go, zabrały na swój pokład jego załogę.

Takie postępowanie rosyjskich krążowników zniecierpliwiło nareszcie rządy londyński i waszyngtoński. Oba one wystosowały do Petersburga notę tak ostrą, że — jak się podobno wyraził jakiś waszyngtoński dyplomata przed redaktorami pism nowo-yorskich — „jest ona zamaskowanem ultimatum“. Rząd angielski oświadczył podobno w swej nocie, że w przyszłości będzie uważał postępowanie rosyjskich krążowników za prowokacyę, a znowu rząd waszyngtoński w swojej nocie oznajmił, że obywatele jego mają prawo handlować z Japonią, a jeśli Rosya chce temu przeszkodzić, to niech wypełni przepis prawa międzynarodowego o blokadzie brzegów. To prawo orzeka, że chcąc ogłodzić jakieś państwo, trzeba wykonać rzeczywistą blokadę jego wybrzeży, t. zn. otoczyć je swymi okrętami i nie puszczać nikogo. Niech więc Rosya zrobi to z Japonią, jeżeli może, a na „papierową“ blokadę, to znaczy na dorywcze łapanie statków kupieckich rząd waszyngtoński nie może pozwolić, ponieważ Rosya uważa zgoła wszystko za kontrabandę wojenną, nawet kable, rury wodociągowe i maszyny rolnicze. Jakeśmy powiedzieli wyżej, obie noty są podobno napisane w tonie bardzo ostrym, o czem jednak pozwalamy sobie wątpić, ponieważ czem rozpaczliwiej tłucze się Rosya w oplątujących ją sieciach, tem skrupulatniej unikają mocarstwa zawikłań, aby partya rozegrała się do ostatka tylko między caratem a Japonią.

Te dwie noty wytworzyły właśnie polityczne naprężenie, które potrwa dopóty, dopóki nie będzie wiadome, jak na te noty odpowie rząd petersburski.

A jak usilnie starają się mocarstwa, aby wojna była zlokalizowana, widzimy to z ich postępowania w Szangaju. W tym chińskim porcie stoją dwa rosyjskie wojenne okręty, zepsute podczas boju 10 b. m. „Askold“ i „Grozowoj“. Rząd chiński nie może ich ani rozbroić, ani zmusić do wyjazdu; nie ma do tego sił i odwagi, nie chce się wreszcie narazić Rosyi. Wprawdzie łamie przez to przepis kodeksu międzynarodowego, ale zasłania się niemieckim przykładem, bo rosyjskie okręty, również zepsute, które zawinęły do zatoki Kiao-Czau, tylko swe flagi zdjęły, ale nie są przez Niemców rozbrojone. Mocarstwa patrzą na to przez palce, a Japonia woli nie protestować. Do Szangaju przybyły okręty japońskie, aby się z rosyjskimi rozprawić tak samo, jak w Czyfu postąpiły z rosyjskim torpedowcem, lecz konsulowie po wspólnej naradzie zaprotestowali przeciw czynom, któreby wyrwały Chiny z neutralności. Telegram doniósł był nadto, że jeden wojenny okręt amerykański wpłynął do portu w Szangaju i stanął między rosyjskimi a japońskimi statkami. Otóż tak nie było. Amerykański okręt tylko po to przybył, aby oznajmić Rosyanom, że jeżeli oni zechcą wypłynąć, to on odprowadzi ich na trzy mile morskie od brzegu. Amerykański admirał Stirling oświadczył, że wcale nie myśli odgradzać okrętów rosyjskich od japońskich, ponieważ nie przypuszcza, żeby komukolwiek zależało na zawikłaniu Chin w wojnę. Jest to dla Japończyków delikatna wskazówka.

Teraźniejsze naprężenie polityczne z pewnością szczęśliwie przeminie, ponieważ wojna rosyjsko-japońska musi być do końca zlokalizowaną.

„O, Panie, zeszlij cud!“

O cud błagają Rosyanie Pana Boga. Pod tytułem, wypisanym przez nas w nagłówku niniejszych wierszy ogłosiły *Moskiewskie Wiedomości* artykuł, powtórzony przez inne dzienniki rosyjskie, a brzmiący tak:

„My, Rosyanie, zupełnie zapomnieliśmy o tej religijnej mocy, do której uciekali się nasi przodkowie w chwilach wielkich narodowych nieszczęść, kiedy już wszystkie ludzkie wysiłki i sposoby okazały się zawodnymi i kiedy tylko cud Boży mógł nas zbawić.

„Wielka jest potęga cudu w prawosławnej cerkwi, — ona też zapisuje mnóstwo nadzwyczajnych dowodów boskiej łaski dla prawosławnych. Kiedy Rosyanie (?) jeszcze jako poganie, napadli na Carogród, wówczas patryarcha zanurzył w morzu szatę Bogarodzicy i oto w tejże chwili zakotłowała się woda, a wściekła burza rozwiała rosyjskie korabie. — Kiedy Tamerlan ze swą niezliczoną hordą szedł na Moskwę, aby ją rozdusić pod swemi stopami, wówczas z Włodzimierza przywieziono cudowny obraz Bogarodzicy, a gdy jeno wniesiono go w mury miasta, w tejże chwili groźna Matka Boża stanęła przed Tamerlanem i popędziła go napowrót, na azyatyckie stepy. Kiedy nastały czasy samozwańców i ojczyźnie naszej groziła zguba, wówczas duchowieństwo ustanowiło trzydniowy post tak surowy, żeby nikt, nawet niemowlęta przy piersi nie wzięły do ust ani kropli pokarmu — i oto stał się cud: ojczyzna była uratowana.

„Teraźniejsze położenie nasze jest także nader poważne. Niech ludzie bez wiary śmieją się z cudów: my róbmy, co możemy. W naszej rozpaczy jedna tylko nadzieja w Bogu.

„Niech się cały naród modli o wyrwanie Portu Artura z japońskich pazurów. Niech się modli bez przerwy, zapamiętale, ze łzami. Niech się niebo poruszy od naszych jęków i błagalnych wołań o pomoc.

„Gdyby przenajświętszy synod ustanowił trzydniowe powstrzymanie się od wszelkich zgoła pokarmów, na ofiarę Bogu i jako prośbę o uratowanie Portu Artura, czyżby w Rosyi nie zebrało się kroci tysięcy bogobojnych ludzi, którzyby taką pokutę odbyli z rozkoszą i nadzieją?

„Proście a otrzymacie“. Nie umiemy! — nie umiemy prosić, zapomnieliśmy już nawet, jak się wyciąga błagalne dłonie do Boga, cóż dziwnego, że takie klęski na nas spadają!

„Jeżeli ustanowiony będzie dzień wszechnarodowych modłów i postu, jeżeli ze wszystkich miast i wiosek wyruszą do świątyń Pańskich procesye z relikwiami, krzyżami i chorągwiami, czyż być może, aby taki dowód wiary nie poruszył nieba? i aby się nie stał cud?

„Mamy cudowny obraz Bogarodzicy. Mamy nowego a wielkiego cudotwórcę Serafima, który w nadzwyczajnej jest z Bogiem poufałości. Ślubujmy wznieść tym świętościom wspaniałe świątynie. A nie zwlekajmy, albowiem każdy dzień jest drogi, każda godzina.

„Może da się jeszcze co innego zrobić, — nie wiemy. Jeno to wiemy, że dusza lamentuje, że nie można siedzieć z założonemi rękami, że coś trzeba zrobić wielkiego, coś wymodlić!“

Takie oto wezwanie do narodu ogłosiły rosyjskie dzienniki. Kiedy trwoga, to do Boga. Lecz nie pomyślano o tem, że ta lamentująca teraz dusza strasznie dużo nabroiła i że powinna się oczyścić, zanim jej głos będzie wysłuchany. Któż zresztą pouczył Rosyan, że może się stać cud boży, aby nieprawnie zagarnięta ziemia została przy nich!

Zakład Sercanek w Zbylitowskiej Górze.

I. W *Dzienniku Poznańskim* rozpoczął pewien kapłan, w szeregu bardzo zajmujących artykułów, opisywać swą podróż do Zbylitowskiej Góry, celem zwiedzenia znajdującego się tam od roku zakładu wychowawczego PP. Sercanek. Po drodze zawadził o Tarnów i opowiada nam o nim i o jego ludziach następujące, bardzo zajmujące szczegóły:

Lat kilkanaście minęło, jak nie byłem w Tarnowie, dokąd mnie znów losy wiodły. Miasto rozrosło się i przyozdobiło. Katedra, szczycąca się wspaniałemi grobowcami Tarnowskich i książąt Ostrogskich, pozyskała wieżę, a seminaryum duchowne dyecezyalne muzeum, gromadzące zabytki przeszłości, ażeby młodzi kapłani uczyli się znać je i cenić, a od zagłady chronić. Wszystko to pamiątka pasterskiej pieczołowitości gorliwego ś. p. biskupa Łobosa, który nową erę zainaugurował w Tarnowie.

Dawniej jedno z mniejszych miast prowincyonalnych, stał się Tarnów po pierwszym rozbiorze stolicą nowego, obszernego biskupstwa, które miało jednak to nieszczęście, że dzięki panującemu niegdyś systemowi, narzucano mu biskupów obcej narodowości: Niemców lub Czechów. Nawet poprzednik xiędza Łobosa, biskup Pukalski, choć polskie noszący nazwisko, nie był właściwie Polakiem pochodził bowiem ze zniemczonego do szczętu za jego młodych lat Cieszyna, i był też przez długie lata początkowych swoich rządów co się zowie czarno-żółtym i józefinistą. Gdy nuncyusz papieski Jacobini z polecenia Piusa IX nawiedził Galicyę, wszyscy biskupi polscy i ruscy, śpieszyli na powitanie wysłannika papieskiego. Jeden xiądz Pukalski z Podgórza, należącego wówczas do tarnowskiej dyecezyi, gdzie właśnie bawił przez most tylko na Wiśle, nie podążył do Krakowa w tym celu. Za to też, gdy papież osobnym listem dziękował episkopatowi galicyjskiemu za wspaniałe przyjęcie, które zgotowano jego przedstawicielowi, musiał z konieczności pominąć w nim nazwisko tarnowskiego biskupa.

Prócz innych zakładów naukowych posiada Tarnów dzisiaj dwa gimnazya. Tu się kształcili Kazimierz Brodziński i Józef Szujski, obaj zapisani we wdzięcznej pamięci narodu. Na mogiłkach tutejszych spoczął po trudach żywota tułacz, Rufin Piotrowski, którego opis ucieczki z Syberyi przed laty 40 chciwie był czytany i zajmującym dotąd być nie przestał. Jak wiadomo, przebywał Piotrowski w Kamieńcu Podolskim, udając Francuza, jako emisaryusz i tam go uwięziono.

Tarnowska dyecezya dość uboga dawniej w zakony, zaludniła się niemi w końcu ubiegłego wieku. W samym Tarnowie osiedliły się przed dwudziestu i kilku laty dwie kolonie zakonne wielkopolskie, uchodzące przed banicyą: PP. Urszulanki z Gniezna i OO. Filipini z Gostynia, którzy szerokie dla kapłańskiej pracy znaleźli pole i powszechną czcią są otoczeni. Z dawnych ojców, z Gostynia przybyłych, dwóch tylko pozostało przy życiu: sędziwy xiądz Preibisz, jubilat, proboszcz kongregacyi, malarz-artysta monachijskiej szkoły, który niedawno dopiero pędzel wypuścił ze spracowanej ręki, przyozdobiwszy w długich latach czynnego żywota kompozycyami swemi Gostyń i Tarnów. Oprócz niego żyje dotąd x. Królikowski. X. prałata Łukowskiego, niegdyś jeneralnego wikaryusza i oficyała archidyecezyi gnieźnieńskiej, uczonego wydawcy „Liber beneficiorum“ Łaskiego, a później Filipina, nie zastałem, wyjechał bowiem do wód ratować nadwątlone zdrowie. Inni xięża Filipini w kongregacyi, którzy upaść jej nie pozwolą i poczciwe tradycye gostyńskie w dalsze, daj Boże poprowadzą wieki, są rodem Galicyanie. Zgromadzenie OO. Misyonarzy, którego głową jest wizytator, czyli dożywotni prowincyał, czcigodny x. Kiedrowski, wielkopolanin, założyło również świeżo nową osadę w Tarnowie, dla której pod przyszły kościół księżna Sanguszkowa z Gumnisk bardzo dogodne podarowała miejsce. OO. Misyonarze cichą swą pracą wiele czynią dobrego, a nie zawadzi wspomnieć, że do ziomków naszych, do tyle razy opisywanej brazylijskiej Parany wysłali w roku zeszłym całą ekspedycyę, składającą się z trzech xięży, którzy objęli duszpasterstwo między Polakami, ze siedzibą w osadzie Thomas Coelho. Superiorem jest tam x. Bolesław Bayer, rodem z Kościana, a towarzyszami jego x. Chylaszek i x. Dylla. Nie trudno sobie wystawić, jakiem dobrodziejstwem jest przybycie gorliwych zakonników do opuszczonych bardzo pod względem religijnym rodaków naszych za Oceanem.

W dalszym ciągu opowiada autor, jak wyjechał z Tarnowa cesarskim gościńcem ku Zbylitowskiej Górze. Na krótkiej przestrzeni — mówi on — zaledwie kilka kilometrów wynoszącej, siedzą, jedna za drugą, trzy karczmy, oczywiście żydowskie i czyhają na przechodnia: Czerwona karczma w Koszycach, druga na Słomiance i trzecia nad Białą. Rzeczka to niewielka, w poprzek gościńca dążąca do pobliskiego Dunajca. Chłodzą się w jej nurtach w letnie upały Tarnowianie, a błądził niegdyś nad jej brzegami rozmarzony śpiewak Wiesława. Opowiada on w swych wspomnieniach, wydanych na nowo przez profesora Tretiaka, jakie wrażenie uczyniła na nim śmierć kolegi szkolnego, który, kąpiąc się w Białej, utonął. Gdy odszukano i przywieziono zeszpecone zwłoki topielca, czuły poeta przez noc całą oka nie zmrużył, i łzami papier polewając, napisał elegię na przedwczesny zgon nieszczęśliwego. W tym roku trudnoby było w Białej się utopić. Taka susza i tak nizki stan wody, że nawet Dunajec, Warcie w górnym jej biegu równien, pod mostem kolejowym przed Tarnowem zieloną, ale wąską i niegłęboką płynie strugą.

Wjeżdżamy na okazały most drewniany, przez rzeczkę rzucony. Napis podwójny przypomina, że go stawiał rząd austryacki w roku 1782, czyli w dziesięć lat po tak zwanej rewindykacyi. Nie jest to więc „polski most“ ze znanego przysłowia, ale zbudowany silnie, kryty i zamknięty, tylko otwory, pozostawione z boku, dają światło. Taka jeszcze była onego czasu obfitość drzewa, że go oszczędzać nie potrzebowano. Belek więc jest w nim bogactwo, choć większe nierówne, prawdziwe olbrzymy, oglądałem niedawno w opuszczonym zamku niegdyś Mycielskich w Żerkowie, stawianym w pierwszej połowie XVIII wieku przez wojewodę Radomickiego. To prawdziwa kopalnia budulcowego drzewa. Gdzie się podziały nasze dawne bory i lasy?

Co i o czem piszą.

W warszawskiej *Gazecie polskiej* znajdujemy interesujący opis wycieczki letniej do Królewca, tej dawnej stolicy mistrzów krzyżackich, założonej w XIII w. Autorka tego opisu przypomina czytelnikom, że Królewiec nazwę swą otrzymał na cześć króla czeskiego, Ottokara I. za pomoc, daną przezeń zakonowi przeciw Polakom, a następnie tak o tem mieście pisze:

Królewiec w przeszłości polskiego i rosyjskiego handlu, oraz wielkiego związku Hanzy, jako portowe miasto, na równi z Gdańskiem, niepospolite zajmuje miejsce. Wprawdzie miasto od Bałtyku o 4 mile ku północy, o 6 ku zachodowi jest odległe, wszakże przerzynająca je i mocno pogłębiona Pregla, moc statków, snujących się po niej i liczne spichrze nadają mu cechę wielce handlowego portu... Tylko w starych dzielnicach, na Samlandzie, Sakheimie, Junkergasse i Knipawie, co pierwsza uznała nad sobą panowanie Kazimierza Jagiellończyka, piętno starożytnego miasta nie zatarło się dotąd. Lecz i na tej samej Knipawie, która obecnie jest ulicą bogatego kupiectwa i nosi trudną do wykrztuszenia nazwę Kneiphofhöhe - Langgasse stoją już domy wysokie, „szykowane w pary“. Niektóre wszakże, o ile nie zostały popsute naleciałościami i ozdobami „moderne“, mają styl czysto nadbałtycki, niedający się z żadnym ze stylów środkowej Europy porównać.

Takich olbrzymich przyciosów, jakie posiada zamek królewiecki, nigdzie nie spotykamy. Zamek ten sięga narodzin samego miasta, więc XIII wieku, znać to na jednej jego stronie, przytykającej do kościoła św. Mikołaja, — całość została sklecona różnemi czasy, rozmaite więc nosi piętno. W każdym razie, mimo licznych przeróbek, sali słynnej z wdzięków królowej Ludwiki, żony Fryderyka Wilhelma III, a twórczyni pokoju Tylżyckiego, — sali Napoleona I i generałów polskich, jak się łaskawie wyraził oprowadzający nas kastelan, zamek ten nosi rzeczywiście charakter swych założycieli. Moskowiter Saal, w której rezydowało w XVI w. poselstwo Iwana Groźnego, czyni wrażenie olbrzymiego korytarza. Olbrzymim też jest rzeczywiście, zajmuje bowiem 80 m. długości, 16 szerokości, łącząc komnaty książęco-królewsko-cesarskie z bardzo małą i bardzo niesmaczną kaplicą luterańską.

Za to czworobok podwórza zamkowego z wielkiemi arkadami i podcieniami ma piętno nader starożytne. Szara powłoka i tynk miejscami odpadły czynią złudzenie, że ręka ludzka od wieków murów tych nie dotknęła, a z za arkady wychyli się płaszcz biały krzyżem naczerniony, lub przedstawiciel potęgi brandeburskiej. Złudzenie to wszakże pierzchnie odrazu, gdy spojrzymy na liczne sklepy o nader pierwotnem wprawdzie urządzeniu, lecz za to z szyldami mocno jaskrawemi, oznajmującemi, że tu sprzedają: *Blut-Wursty*, *Speck*, *Wein*, *Bier* i t. p. smakołyki.

Jak zamek tak i kościoły niemiłe robią wrażenie. Jest ich przeszło 20, lecz smutnej pamięci Albrecht I jak zaprzepaścił w sobie krew Jagiellońską po kądzieli i wiarę ojców, tak zaprzepaścił

---

9)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

PRZYJAZD MATKI.

Trzy miesiące upłynęły od zdarzenia, któreśmy opowiedzieli.

Godzina była dziesięta rano. We wsi Poddębiu, w obszernym, starym dworze, jedna z komnat widocznie zajęta była przez świeżo przybyłych gości. Porozrzucane tłumoki, pudełka, podróżne okrycia, parasolki, torebki, wskazywały, że niemiano jeszcze czasu rozpakować się.

Panna służąca kręciła się pomiędzy niemi i starała się wszystko przyprowadzić do porządku. Trzymając w jednej ręce sakwojaż, w drugiej okrycie podróżne, zatrzymała się na środku pokoju, gdy drzwi się otworzyły i w ramach ich pokazał się lokaj, w pantoflach jeszcze, w białym fartuchu i w czapeczce, buńczuczno przechylonej na głowie.

— Dzień dobry, pannie Małgorzacie.

— Dzień dobry panu Wincentemu.

— Panna Małgorzata coraz ładniej wygląda.

— A panu Wincentemu co do tego?

— Ba, przecież każdemu pochwalić wolno.

— Wolno, albo nie wolno. Takich komplimentów nasłuchałam się dosyć w Wiedniu, na wystawie, nie od takich facetów.

— A cóż tam panna Małgorzata wystawiała?

— Ej, łobuz pan Wincenty... Com miała wystawiać... chodziłam i oglądałam wszystko... a dziwy to tam były do oglądania, dziwy!

— Pewnikiem nie takie jak w Poddębiu.

— Zapewne, że nie takie... widziałam śpiącego fakira.

— O wa! wielkie mi dziwy, toć i u nas tego nie brakuje.

— Ale on ciągle śpi.

— Pewnikiem musiał się upić.

— Ale gdzież się tam upił. On śpi bez przerwy już od czterech miesięcy w szklanej trumnie.

— W szklanej trumnie? a na cóż jemu szklana trumna, nie lepiej by mu to było na łóżku?

— Może i lepiej, ale by go muchy gryzły i spać przeszkadzały; takie ma ładne wąsiki i bródkę czarną jak pan Roch.

— To niby teraźniejszy nasz pan?

— Jak to nasz pan?

— A no jużcić, jako dziedzic Poddębia i mąż naszej panienki.

— Co? co! — zawołała z udanem zdziwieniem Małgosia. — Co pan Wincenty takie brednie gada, toć przed wyjazdem za granicę z moją panią, on mi się nie raz zalecał i obiecywał nawet ożenić się.

— Trzeba było łapać ptaka kiedy szedł na lep. Teraz już za późno, teraz inną złapał dzierlatkę i nazywa się już Jaśnie Wielmożny pan Roch Hilderyng, dziedzic dóbr Poddębia i innych.

— Żeby nie było tak rano, tobym myślała, że się pan Wincenty upił. Wygadywać takie banialuki! A to dopiero zawracanie głowy! Prosty nauczyciel, służący tak jak i my oboje, miałby sięgnąć po rękę takiej ładnej i bogatej panienki! To nieprawda, to być nie może!

— A jednak tak jest. Rzecz się już stała i nikt z tego nie robi sekretu.

— Ależ starsza pani nic o tem nie wie i nieprzypuszcza nawet nic podobnego. Dowiedziała się tam coś wprawdzie w Peszcie, że panienka zadurzyła się w tym przybłędzie, więc napisała, żeby go odprawić czemprędzej. Chciała sama zaraz jechać, ale otworzono wystawę, nie można było jej zaniechać, bo i pan baron tam pojechał, pojechałyśmy więc, a teraz wpadła tylko do Poddębia na kilka dni po pieniądze i zaraz ma jechać do swojego barona, który ją czeka w Zakopanem.

— Nie tak to łatwo ona teraz dostanie pieniędzy. Pan Hilderyng wszystko wziął w swoje ręce, wszystko się dzieje tylko za jego rozkazami, a jeżeli mu się nie będzie umiała przypodobać, to nic nie dostanie.

— Skaranie Boże, a to przewrót świata! Co stara na to powie, jak się dowie. Chyba ją apopleksya uderzy.

— Czy ona naprawdę jeszcze nic nie wie?

— Skądby mogła wiedzieć? Przyjechałyśmy w nocy i z nikim jeszcze nie gadała.

Silny głos dzwonka, rozlegający się w pokoju, przerwał rozmowę.

— O, do dyabła! — zawołał Wincenty — pan już dzwoni, a tu człowiek jeszcze nie ubrany. — I szybko pochwyciwszy tacę ze szklanką, udał się do sypialnego pokoju pana Rocha.

Całą tę rozmowę nowoprzybyła garderobiana prowadziła z lokajem na pozór z całą naiwnością służącej, ale znać było z chytrego uśmiechu, jaki igrał na jej twarzy w czasie rozmowy, że go sobie lekceważy i jest tylko jej narzędziem, do wybadania prawdy.

Ciężkie, ciemne firanki, zasłaniały okna komnaty, w której na dużem machoniowem łożu spoczywał pan Roch, paląc wonne cygaro i przypatrując się kłębom dymu, unoszącym się w powietrzu.

— Dwa razy już dzwoniłem na ciebie, jak ty pełnisz służbę? Co to znaczy, że w pantoflach wchodzisz do mojego pokoju? Jeżeli się jeszcze raz tak zapomnisz, stracisz miejsce.

— Mieliśmy zajęcie, proszę łaski jaśnie pana w nocy.

— Co za zajęcie?

— Starsza pani przyjechała,

Na te słowa pan Roch zerwał się, usiadł na pościeli i na nowo wybuchnął gniewem.

— I to bydło nie dało mi do tej pory o tem znać!

— Bałem się budzić Jaśnie pana.

— A pani czy wie już o przybyciu matki?

— Chyba nie — Jagusia poszła jeszcze wczoraj na wesele we wsi, i dotąd nie powróciła. Nikt jesze nie wchodził do pani, a starsza pani jak tylko przyjechała, udała się na spoczynek i zakazała panienkę budzić.

— To dobrze. Podaj mi rzeczy do ubrania i daj znać mojej żonie. Powiedz, że proszę ją, żeby tu przyszła.

Wincenty spełniwszy rozkaz oddalił się odsłoniwszy firanki, a pan Roch żwawo wyskoczył z łóżka i zaczął się ubierać.

Licho przyniosło tę starą tutaj — monologował — ale może to i lepiej. Raz przecież potrzeba przejść te przykre chwile. Żeby tylko Antosia nie stchórzyła, żeby umiała być stanowczą; a z resztą dam ja sobie radę z niemi obydwoma, jeżeli tego będzie potrzeba. Jestem człowiekiem spokojnym, ale nie lubię, żeby mi kto następował na nagniotki, umiem w takim razie wierzgnąć porządnie. Ciekawym, jakie też zamiary ma ta stara, czego ona chce tutaj?

To mówiąc dokończył układać włosy przed lustrem i włożywszy piękny szlafrok z bogatymi haftami, zaczął zwolna przechadzać się po pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i kościoły katolickie, przerabiając je na luterańskie Jeno na żądanie Zygmunta I, jego lennik, pozostawił jeden jedyny, który po kilkorazowym pożarze, nie przechował żadnych pamiątek ani po lenniku, ani po niefortunnie żądającym tego lennictwa królu.

Przy kościele wszakże od lat 14 znajduje się proboszcz Polak, X. Jan Szadrowski, który poprzednio w Opaleńcu, w bliskości Chorzel utrwalał w pruskich Mazurach wiarę, budując kościół katolicki, którego tam od 200 lat nie było.

— Zapewne ksiądz proboszcz i tutaj przemawia od czasu do czasu po polsku? — pytam.

— Raz mi się zdarzyło mówić do Mazurów przybyłych z Ełku — odpowiada czcigodny kapłan.

— Czy w Królewcu wcale nie ma Polaków?

— Jest ich tam może kilku.

— A te szyldy z polskiemi nazwiskami, jak Konarski, Golański, Kosiński itp.? — pytam.

— Ech, to są już wszystko Niemcy, nawet pochodzenia swego zapomnieli! — odrzekł z niechęcią. — Królewiec jeno paznogciem trzymał się Rzeczypospolitej, nie umieli go jąć za rękę, paznogieć ktoś obciął i wszystko przepadło — dodał, machnąwszy ręką.

— Więc nie znajdę tutaj Polaków — myślę sobie, wychodząc z bardzo ładnej, w nowym stylu zbudowanej plebanii.

W księgarniach widzę dużo tłómaczeń z francuskiego, z rosyjskiego, gdzie Gorkij prym trzyma; tłómaczeń z polskiego nie spotykam. Nie dając wszakże za wygraną, pytam o polskie książki.

Krótka odpowiedź:

— Nie ma.

Pouczają mnie wszakże, że na Munichstrasse jest drukarnia, gdzie tylko polskie książki drukują.

Po długich peregrynacyach docieram do zecera, który polskie książki drukuje. Jest nim p. Stanisław Urbański. Ten rzeczywiście mówi po polsku, chociaż z akcentem. Powiadamia mnie, że Polaków jest około półtora tysiąca, że są z rozmaitej sfery, że mieli swoje stowarzyszenie, którego prezesem był mistrz krawiecki Jankowski, lecz, że wszelkie stowarzyszenia polskie rozwiązano, ulegli więc i oni prawu.

— Nie przeszkadza nam to wszakże zbierać się, czytywać książki i mowę ojczystą podtrzymywać! — dodaje z zapałem.

— I tutaj drukujecie polskie książki? — pytam.

— Smutne to są książki — odpowiada, pokazując katalog.

— Dlaczegóż niemieckiemi literami? — pytam, robiąc wielkie oczy.

— Bo mazurzy pruscy, ucząc się w szkołach niemieckich, nie znają alfabetu łacińskiego — brzmi smutna odpowiedź. — Ale my inni tutaj czytamy dużo, dużo. Znamy też prawie całą bieżącą literaturę, o ile dostać możemy... — dodaje na pożegnanie.

— Ha, i to dobre! — myślę sobie, zbierając się do opuszczenia miasta.

Autorka zwiedziła jeszcze uniwersytet, salę, w której wykładał Kant, oraz bibliotekę uniwersytecką, zwaną Wallenrodowską, imponującą swym ogromem.

Archiwum też — powiada autorka — jest w przyczynki do dziejów krzyżackich bardzo bogate i badacz, któryby miał to szczęście pozyskać pozwolenie, niejedną sprawę w nowem świetle dojrzałby i o nieznanych sprawach zakonu mógłby się dowiedzieć. Lecz na to trzeba specyalnego pozwolenia z Berlina.

W miejscu kąpielowem Kranz, o godzinę drogi odległem od Królewca, bawią sami Niemcy. Co innego Soboty, te roją się od gości z Królestwa i Galicyi, a w Gdańsku do sklepów sprowadzono polską obsługę. Ale tam jest ludność Kaszubska, która nas pragnie, bo chce się przekonać, że „i wy pany *tyż powicie* po naszemu, jeno *piękni, och tysiąc piękni*“.

W sprawie „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie.

Przed paru tygodniami zamieściliśmy w naszem piśmie artykuł p. t. „Smutna sprawa“, w którym za warszawską *Gazetą Polską* donieśliśmy o niesnaskach, wynikłych w łonie zarządu „Macierzy szkolnej“, i o smutnych skutkach, jakie owe niesnaski sprowadzić mogą. Z powodu tego artykułu otrzymaliśmy dziś od prezesa owej instytucyi, X. Londzina, następujące pismo, wyjaśniające sprawę:

Przesadą jest twierdzenie — pisze X. Londzin — jakoby „Macierz“ zagrożoną była obecnie w swym spokojnym i prawidłowym rozwoju z winy ludzi powołanych właśnie do tego, żeby w pierwszym rzędzie dbali o jej pomyślność. „Macierz szkolna“ istnieje już od 19 lat, w ciągu których założyła i utrzymywała dwie szkoły, mianowicie polskie gimnazyum i polską szkołę ludową w Cieszynie. Tem samem spełniła główne zadanie swoje z pożytkiem dla sprawy polskiej na Szląsku. Pozostaje wprawdzie dużo jeszcze do zrobienia, przedewszystkiem w rewirze karwińsko-ostrawskim, ale są to zadania przyszłości.

Jeżeli obecnie „Macierz“, według zdania korespondenta *Gazety Polskiej*, zagrożona jest w swym spokojnym i prawidłowym rozwoju, a to z winy ludzi powołanych do tego, aby dbali o jej pomyślność, to sanacya może tylko wówczas nastąpić, gdy ludzie, nieumiejący nią kierować, ustąpią miejsca innym, rwącym się do pracy w „Macierzy“. Większość członków Zarządu „Macierzy“, widząc, że jest kamieniem obrazy dla pewnej grupy ludzi, postanowiła usunąć się i nie przeszkadzać dalej objęcia przez nich steru w „Macierzy“. Dlatego zrezygnowała z godności swoich i chciała innym ludziom, ruchliwszym i pracowitszym od dotychczasowych członków Zarządu, oddać dalsze prowadzenie „Macierzy“. Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 4-go czerwca br., nie przyjęto rezygnacyi, a Zarząd postanowił prowadzić dalej sprawy „Macierzy“ aż do następnego rocznego zgromadzenia, które się odbędzie za jakie dwa miesiące. Zdaje mi się, że termin dwumiesięczny, po którym „Macierz“ otrzyma nowy Zarząd, nie może jej zadać ciosu śmiertelnego.

Nie dziwię się wcale, jeżeli główni ofiarodawcy zarzucają Zarządowi „Macierzy“, że chodzi około spraw towarzystwa z pewną ociężałością. Z daleka wydaje się niejedna rzecz łatwiejszą, niż jest w rzeczywistości. Pomijam sprawę loteryi, bo sposób, jakoteż inne szczegóły rozsprzedaży losów nie nadają się do publicznej dyskusyi, ale co do seminaryum zaznaczyć muszę z całą stanowczością, że Zarząd nie prowadził akcyi ociężale i powolnie, owszem ciągle ją miał na oku i sumiennie się o nią troszczył! Ile razy Koło polskie zajmowało się tą sprawą! Ale też i Niemcy nie spali, owszem dr. Demel na wiecu protestującym przeciw paralelkom, odbytym dnia 17 lipca b. r. w Cieszynie, wyraźnie zaznaczył, że kilkakrotnie był w ministeryum oświaty, aby przeszkodzić udzieleniu pozwolenia „Macierzy szkolnej“ na otwarcie prywatnego seminaryum. Nadto wszyscy jeszcze mają świeżo w pamięci awantury Niemców opawskich i protesty Niemców austryackich przeciw słowiańskim paralelkom!

Prawdą jest, że poza „Macierzą“ obciążony jestem wielu jeszcze obowiązkami publicznymi i byłem proszony, żebym się pozbył tych postronnych ciężarów, a skupił swą energię na rzecz „Macierzy“. Niestety na Szląsku nie ma jeszcze dosyć ludzi do pracy, którzyby chcieli bezinteresownie zająć się jakąś ważniejszą sprawą narodową. Muszę niejednokrotnie chcąc nie chcąc odrywać się od „Macierzy“ i pracą moją podtrzymywać inne towarzystwa. Uznaję, że zarzut ofiarodawców jest słuszny i dlatego postanowiłem wycofać się z „Macierzy“, która może utrzymywać kancelaryę z płatnymi urzędnikami, a poświęcić raczej swą pracę towarzystwom, które nie mają środków i stoją tylko bezinteresowną pracą członków wydziału.

Nakoniec zaznaczyć muszę, że nieprawdą jest, jakobym prośby grona ofiarodawców warszawskich co do reform nie uwzględnił i zaprowadzeniu ich odmówił, owszem cały zarząd, a więc i ja, zgodził się na ich zaprowadzenie. Pracuję nad tem, aby je rychło przeprowadzić; a jeżeli do walnego zgromadzenia nie będą w zupełności przeprowadzone, to nie moja wina, tylko brak czasu stoi na przeszkodzie. Nieprawdą też jest, że przed postawieniem ultimatum przeprowadzili ofiarodawcy rokowania z zarządem „Macierzy“ co do żądanych reform. Prawdą natomiast jest, że większą częścią żądane reformy postawione zostały po raz pierwszy razem z ultimatum odmówienia asygnowania dalszych funduszów. Kłamałbym, gdybym nie przyznał, że takie postawienie kwestyi boleśnie mnie dotknęło.

Nawiasem podnieść jeszcze wypada dla oświetlenia zawiłej tej kwestyi, że żądanie, abym jako prezes nie przewodniczył na walnych zgromadzeniach, chociaż statut tego wyraźnie się domaga, zostało podsunięte ofiarodawcom warszawskim w drodze delikatnie zainicyonowanej intrygi przez tutejszych socyalistów i radykałów i jest ciężką obrazą mojej osoby. Trudno zaś odemnie żądać, żebym się wyzuł z wszelkich uczuć ludzkich i pozwolił sobą poniewierać. Jestem kapłanem katolickim i jako taki muszę dbać o swą dobrą cześć.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

X. Józef Londzin
prezes „Macierzy szkolnej.

Cieszyn, dnia 24 sierpnia 1904.

List do Redakcyi.

(W sprawie naszych miejsc klimatycznych.)

Na uwagi korespondenta o Hrebenowie umieszczone w 191 numerze *Przeglądu*, musi każdy się zgodzić, kto zna stosunki tameczne. Pozwolę sobie jeszcze dorzucić do uwag, poczynionych przez owego korespondenta, trochę moich spostrzeżeń. Owóż w Hrebenowie musi zadziwić niepraktyczność naszych przedsiębiorców; bawi tam corocznie podczas lata do 200 osób najmniej, tymczasem w miejscowości tej nie ma ani jednego sklepiku, nie ma wcale jatki z mięsem, dzięki czemu miejscowość ta nie może się nadal korzystnie rozwijać, wiele osób nie może się zdecydować na przepędzenie tam lata wobec tak trudnych stosunków. A przecież na 200 letników opłaciłoby się założenie jatki wraz ze sklepikiem towarów spożywczych, tembardziej, że dowóz tych towarów, dajmy na to ze Skolego, nie byłby tak trudny i kosztowny. Tymczasem letnicy są skazani na to, co przywiezie im pachciarz. Przez kilka dni z rzędu trzeba się żywić cielęciną, później znowu bez przerwy wołowiną i to nieraz nieświeżą.

Z innego rodzaju niepraktycznością spotkałem się w tym roku w Skolem. Pragnąłem wynająć pomieszkanie letnie. Mimo jednak najszczerszych chęci nie mogłem go sobie sam znaleźć, albowiem nikt nie wywiesza tu na drzwiach kartek z zawiadomieniem o wolnem mieszkaniu. Zrazu chodziłem od domu do domu i pytałem, czy nie ma tam wolnego mieszkania, aż wreszcie znużony, oddałem tę sprawę faktorowi. Czyż to nie widoczny znów dowód niepraktyczności! Wszakże wywieszenie kartki nie jest znów tak rzeczą uciążliwą. Na moje zapytania, czemu tego właściciele domów nie czynią, odpowiadano, że nie ma tego zwyczaju. Niestety podobne stosunki panują nietylko w Skolem, ale i innych naszych miejscowościach klimatycznych. Wszystko trzeba załatwiać za dobrą zapłatą przez faktora, co możnaby załatwić samemu, gdyby tylko ludzie chcieli być nieco praktyczniejsi. Przecież naprzykład taki wykaz wolnych pomieszkań i rozmaite inne pouczenia co do pobytu w danej miejscowości, mogłyby być rozmieszczane w kilku punktach najważniejszych, naprzykład na dworcu, koło kasyna itp. Usunęłoby to wiele trudności, które teraz zniechęcają do naszych letnich uzdrowisk.

Niepraktycznem nazwać też należy urządzenie kąpieli w letnich miejscowościach. Za drogie pieniądze nie mają letnicy odpowiedniej liczby kabin, często nie ma osobnych kabin dla kobiet, a osobnych dla mężczyzn, kąpiel zaś pod gołem niebem nie dla każdego jest pożądaną, gdy obok rzeki przechodzą co chwila inni letnicy.

Niepraktycznem jest dalej budowanie will tuż przy gościńcu głównym. W takiem Skolem naprzykład prawie wszystkie domy mieszkalne znajdują się przy gościńcu pełnym kurzu. O budowaniu domów w głębi prawie nikt nie myśli, tem mniej w lesie. Gorzej jeszcze, bo nikt nie pomyśli o założeniu przy takich przy drogach stojących domach choćby małego ogródka.

Ostatecznie ogólną cechą naszych miejscowości klimatycznych jest kompletny brak jakichkolwiek ułatwień dla letników. Za drogie pieniądze nie ma się nieraz najprostszych nawet wygód.

Na zakończenie muszę podać jeszcze jedną rzecz bardzo charakterystyczną. Oto w Skolem istnieją dwa lasy. Do bardziej oddalonego wstęp jest dozwolony, bliższy zaś jest zamknięty dla publiczności i tylko za protekcyą dozwolony jest wstęp do niego. Po cóż więc urządzono tam miejsce klimatyczne, gdzie potrzeba aż protekcyi, aby letnik mógł oddychać leśnem powietrzem!?

Oby tych kilka ogólnych uwag przyczyniło się choć w części do usunięcia tych barbarzyńskich stosunków.

W. H.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 25 sierpnia. Do Biura Reutera donoszą jeszcze o walce okrętów japońskich z „Nowikiem“: Był to pojedynek między „Nowikiem“ a „Czuzimą“. Po całogodzinnej walce „Nowik“ cofnął się do brzegu, jednakże „Czuzima“, ugodzony celnym pociskiem rosyjskim, musiał się cofnąć celem naprawienia szkody. Następnego dnia rano okręt wojenny „Hitose“ znalazł „Nowika“, leżącego na boku po części pod wodą. „Hitose“ ostrzeliwał go jeszcze przez godzinę.

Paryż 25 sierpnia. (Ajencya Havasa). Z Szangaju donoszą: Słychać, że rosyjskie statki wojenne „Askold“ i „Grozowoj“ będą rozbrojone wskutek interwencyi konsula angielskiego. Admiralicya rosyjska wysłała krążownikowi „Diana“, znajdującemu się w Saigon, rozkaz, aby również się rozbroił.

Czifu 25 sierpnia. (Biuro Reutera). Sternik dżunki, która w nocy z 21 na 22 b. m. opuściła Laoteszan, donosi, że Japończykom udało się zdobyć wzgórze Iczszan i drugi fort o pół mili angielskiej na południowy zachód. Japończycy spędzili Rosyan z placu, używanego na ćwiczenia wojskowe, i zajęli dwa forty Czauszankan, należące do fortyfikacyj wschodnich. W Porcie Artura nie ma prawie ani jednego domu całego. Znajdujące się w zatoce cztery wielkie pancerniki są zupełnie niezdolne do walki, a na pokładzie jednego tylko z nich jeszcze znajdują się działa. Częściowe nieudanie się ataku japońskiego przypisać należy strasznemu ogniowi fortecznemu i wielkiej liczbie założonych przez Rosyan min podziemnych.

Waszyngton 25 sierpnia. Departament stanu otrzymał zawiadomienie, że chiński rząd przedłużył termin naprawy rosyjskich okrętów w Szangaju do dnia 28 b. m. w południe.

* * *

Pewien wojskowy niemiecki zastanawia się w monachijskim dzienniku *Allgemeine Zeitung* nad kwestyą, dlaczego armia japońska w Mandżuryi obecnie stoi w miejscu i nic nie robi. Oto mianowicie co on pisze:

Wobec naprężenia, z jakiem czytelnicy gazet oczekują bliskiego rzekomo upadku Portu Artura, wielu zapomina o tem, że inny doniosły fakt powinien właściwie być jeszcze bliższym, mianowicie zderzenie się obu głównych armij, które można nazwać „rozstrzygającą bitwą pod Laojanem“. Z górą cztery tygodnie już prawe skrzydło japońskie pod wodzą Kurokiego stoi u wylotu wąwozów górskich pod Laojanem, zaś centrum japońskie pod jen. Nodzu przy wąwozach pod Haiczen. Całodzienne gwałtowne walki w tych okolicach dowiodły, że nie są to tylko drobne oddziały, wysłane naprzód dla zbadania sytuacyi i uzyskania t. zw. „poczucia“ z armią nieprzyjacielską, lecz silne straże przednie, mające tuż za sobą całe armie, które coraz więcej zdobywały terenu i zbliżały się coraz bardziej do otwartego pola. A awansowanie lewego skrzydła japońskiego pod wodzą jen. Oku wraz ze zwycięstwem nad Stackelbergiem już zupełnie jasno wykazywało, że nadchodzą decydujące wydarzenia.

Obecnie jednak znowu ucichło w całej okolicy na południe od Mukdenu. Cóż może być przyczyną tego? Możliwe są różne domysły. Najczęściej podnoszą, że stan pogody w Mandżuryi uniemożliwia wielkie operacye, w szczególności zejście ze wzgórz w strefę wylewów rzeki Hunho i jej dopływów. Czy ten argument jest trafny, trudno ocenić tu w Europie. Bądź co bądź Japończycy w dotychczasowym przebiegu wojny już pokazali, że umieją pokonywać powoli trudności terenu i niepogody. Dziwnem jednak wydawać się musi to, że Japończycy mogą całemi tygodniami zatrzymywać się z armią przeszło stutysięczną w kraju górzystym, którego resursy są — jak wiadomo — małe, a w którym dowozy z powodu małej liczby i złego stanu dróg napotykają na niezmierne trudności.

Nie będzie więc całkiem nieuzasadnionem przypuszczenie, że Japończycy pod osłoną swych straży przednich wycofali wielkie części wojsk z okolic górzystych. A dokąd? Na prawo przez rzekę Taling ku Mukdenowi z pewnością nie, bo to byłoby doprowadziło do nowych starć. A więc na lewo. Tu są dwie możliwości: wzmocnienie lewego skrzydła mandżurskiego (t. j. armii jenerała Oku), albo wzmocnienie armii oblężniczej pod Portem Artura. I jedno i drugie nie jest wykluczone. Bądź co bądź trudno zrozumieć, dlaczego Oku mógłby łatwiej posuwać się naprzód w dolinie, objętej wylewem rzek, niż Nodzu i Kuroki, którzy ze wzgórza w tę dolinę zejść mają.

Zresztą błędem byłoby osłabianie decydującego prawego skrzydła armii japońskiej, która może odciąć Rosyanom linię kolejową i odwrót do Mukdenu. Tak samo jednak i osłabienie armii polowej na rzecz oblężenia Portu Artura musielibyśmy nazwać błędem.

Niewątpliwie — powiada dalej oficer niemiecki — Port Artura dla Japończyków posiada ogromne znaczenie. Pominąwszy kolosalną doniosłość polityczną i moralną, jaką upadek tej twierdzy miałby nietylko na dalekim wschodzie, podnieść należy, że wszelkie późniejsze operacye w Mandżuryi byłyby po zdobyciu Portu Artura ułatwione. Zupełnie więc racyonalnemi są usiłowania Japończyków, aby jak najrychlej tę twierdzę dostać w swe ręce.

Ale pomimo tego rzeczywisty punkt ciężkości obecnie znajduje się nie pod Portem Artura, lecz pod Mukdenem. Przedewszystkiem muszą Japończycy pobić armię Kuropatkina, zanim wzmocni się ona jeszcze bardziej posiłkami z Rosyi, albo zanim jej się uda wydobyć się z zarzuconej na nią sieci i cofnąć się ku Charbinowi. Z chwilą, gdy Kuropatkin będzie na głowę pobity, sprawa z Portem Artura sama przez się się zakończy; natomiast z armią Kuropatkina, gdy ona się znacznie jeszcze powiększy, Japończycy nawet gdy będą mieli w swym ręku Port Artura, bardzo trudno dadzą sobie radę.

Jednakowoż w dotychczasowym przebiegu wojny Japończycy dali już tak liczne dowody znajomości rzeczy i daleko patrzącej przezorności, że można być pewnym, iż to wszystko oni także dobrze wiedzą. Jeżeli więc rzeczywiście operacye w Mandżuryi ucichły z powodu ataku na Port Artura, to należy przypuszczać, że Japończycy, oceniając wszystkie okoliczności, a zwłaszcza teren operacyi, czują, że dziś jeszcze są za słabi na zaatakowanie Kuropatkina. Wówczas jednak musieliby wytknąć sobie znacznie skromniejsze cele strategiczne i polityczne.

Może jednak da się jeszcze coś innego pomyśleć. Wszystkie fakta i doniesienia w tem się zgadzają, że postępowanie Japończyków w całej tej wojnie było pod każdym względem wprawdzie planowe i pewne, ale także powolne, rzec można zwlekające.

Ich stopniowa, do dziś jeszcze nie ukończona mobilizacya, ich powolny marsz przez Koreę do rzeki Jalu, ich ostrożne wymacywanie na początku wszystkich dotychczas stoczonych bitew — wszystko to może po części tłumaczy się trudnościami, których niepodobna było szybciej przezwyciężyć. Atoli nasuwa się nam podejrzenie, że Japończycy nie potrafią pojąć w całej pełni wartości czasu. U synów wschodu rzecz taka byłaby dość zrozumiałą, zaś dotychczas Japończycy w tej wojnie mało mieli sposobności dotkliwie odczuć tę wartość czasu, bo wobec tego, iż Rosyanie nie byli z niczem gotowi, Japończycy nawet swem powolnem, ale stałem postępowaniem zawsze jeszcze przychodzili na czas. Ale trudno przypuszczać, aby tego rodzaju postępowanie uwieńczone było trwałem powodzeniem.

Mały feljeton.

Humor perski.

Dziennik londyński *Daily News* podaje następującą wiązankę bajeczek, charakteryzujących humor perski:

Sułtan Aleksander Wielki, ujrzawszy człowieka chorego na umyśle, rzekł do niego:

— O człeku chory na umyśle! na znak łaski mojej pozwalam ci zażądać, czego chcesz.

— Muchy dokuczają mi, rozkaż więc im, aby tego nadal nie czyniły — odparł chory.

— O człeku chory! — zawołał sułtan na to: — postaw żądanie możebne do wypełnienia!

— Czegóż mam żądać, sułtanie, jeśli nawet nad muchą władzy nie masz?

* * *

Przyszedł raz poeta do człowieka bogatego i odczytał mu wiersz, na jego cześć ułożony.

Podobały się bardzo bogaczowi pochwały w wierszu zawarte, rzecze tedy do poety:

— Gotówki nie mam, ale śpichlerze moje są pełne, przyjdź więc jutro, a dam ci piękny podarunek.

Poeta wrócił do domu zadowolony, a nazajutrz stawił się przed obliczem bogacza.

— Po coś przyszedł? — spytał bogacz.

— Wczoraj, o panie, obiecałeś mi podarunek, przychodzę więc po niego.

A bogacz odpowiedział mu na to:

— Zaprawdę wielkim głupcem jesteś! Wielką przyjemność sprawił mi twój poemat, i nawzajem wielką przyjemność sprawiła ci obietnica moja. Z jakiego więc powodu mam ci więcej dawać?

Poeta zawstydził się i odszedł.

* * *

Pewnego razu rzekł człowiek do siebie:

— Wszystko na ziemi i niebie dla mnie jest stworzone. Dla mnie tylko Bóg wielkich rzeczy dokonał,

Słysząc to, komar siadł na nosie człowieka i rzecze:

— Nie powinieneś tyle dumy nosić w sobie, człowieku. Nie sądź, że wszystko na ziemi i niebie dla twojej osoby jest stworzone. Raczej ty dla mnie istniejesz, boć jesteś środkiem życia dla mnie.

* * *

Pewien sułtan spytał astrologa:

— Jak długo żyć jeszcze będę?

— Dziesięć lat — brzmiała odpowiedź.

Sułtan zmartwił się tem bardzo i popadł w chorobę. Widząc to, wezyr kazał sprowadzić astrologa na dwór sułtański.

— Ile lat żyć będziesz — spytał męża jasnowidzącego.

— Dwadzieścia lat! — odparł astrolog.

Na te słowa przywołał wezyr kata i rozkazał ściąć astrologa w obecności sułtana.

Uradował się sułtan, pochwalił mądrość wezyra i nie wierzył już potem wróżbitom.

* * *

Poszedł bogaty pan na polowanie z synem, a że gorąco im było, zrzucili płaszcze i oddali podążającemu za nimi błaznowi. Rzekł przytem, śmiejąc się, pan do błazna:

— O, błaźnie, dźwigasz na sobie ciężar osła.

— Nie, panie! — odparł błazen: — dźwigam ciężar dwóch osłów.

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Mylna wiadomość Jedno z pism krakowskich doniosło, że cukrownia przeworska przystąpiła do kartelu cukrowego. Jestto wiadomość zupełnie mylna.

Wyrok w procesie o szpiegostwo. Po przeprowadzonej rozprawie uznał trybunał winnym Sylwestra Markiewicza zarzuconej mu zbrodni szpiegostwa na rzecz Rosyi i skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia.

Pożary w kraju. W Chyrowie spaliło się w śródmieściu około 30 domów, przeważnie żydowskich, zamieszkałych przez drobnych kramarzy.

Odszkodowanie za zabicie ojca. Pewien pensyonowany lekarz wojskowy został zabity w Wiedniu przez wóz tramwaju elektrycznego. Sierota po owym lekarzu, dorosła, lecz zupełnie niezaopatrzona panna zażądała od dyrekcyi tramwaju renty miesięcznej w kwocie 40 K. jako odszkodowania za utrzymanie, które miała przy ojcu. Gdy dyrekcya nie chciała uczynić zadość jej żądaniu, oddała sprawę sądowi. Pierwsza instancya odrzuciła pretensyę na tej podstawie, że skarżąca jest pełnoletnią, a wedle ustawy cywilnej ojciec ma obowiązek utrzymywać dzieci tylko przez czas ich małoletności. Druga instancya orzekła inaczej, mianowicie, że jeżeli skarżąca miała utrzymanie przy ojcu, to należy jej się odszkodowanie za to, co przez jego śmierć utraciła. Wskutek rekursu dyrekcyi rozpatrywał sprawę tę tymi dniami najwyższy trybunał, który zatwierdził wyrok drugiej instancyi. Dzieci bowiem, bez względu na wiek i zdolność utrzymania się mają prawo do odszkodowania za straty poniesione przez zabicie ojca i to w dochodzie, jaki miały, lub jakiego mogły się w przyszłości spodziewać.

Tajemniczy samobójca. Z Czernichowa donoszą, że na gruntach pobliskiej wsi Czółówki znaleziono zwłoki mężczyzny w średnim wieku z przestrzeloną głową. W kieszeni jego znajdowała się jedynie karteczka z napisem: „Na ukochanej ziemi polskiej, w dolinie Wisły umieram“. Tożsamości jego osoby nie stwierdzono.

Wypadek p. Romana Żelazowskiego na scenie. Tymi dniami, po powrocie z urlopu, wystąpił p. Żelazowski w Teatrze letnim w Warszawie w roli Piotra Caruso. Publiczność przyjmowała swego ulubieńca owacyjnie i zarzuciła go kwiatami. Chcąc podnieść kilka bukiecików p. Żelazowski schylił się, a w tem opadająca kurtyna tak silnie uderzyła go w głowę, że zemdlał.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie „Gejszy“ w miejskim teatrze miało, jak na martwy sezon letni, duże powodzenie. Ograna we Lwowie, lecz ulubiona przez naszą publiczność operetka Sidney Jonesa, zniżone ceny i słotny, przykry dzień złożyły się razem na to, że publiczność wypełniła po raz pierwszy od powrotu operetki z Krakowa po brzegi widownię, z której, zdało się, zniknęła zupełnie martwota letnich pustek teatralnych. Bawiono się, śmiano i bito oklaski z zapałem, niemal jakby na premierze w pełnym sezonie. Burze oklasków zbierały panna Tracikiewiczówna i pani Kliszewska, niemniejsze również panowie Lelewicz i Malawski. Po drugim akcie wręczono pani Kliszewskiej piękny, bardzo duży kosz kwiatów.

Znowu defraudacya na poczcie. Już od długiego czasu obiegały po Krakowie pogłoski, że jeden ze starszych oficyałów pocztowych dopuszcza się różnych malwersacyj. Nikt jednak nie zawiadamiał o tem władz, albowiem nic pozytywnego nie można było powiedzieć. Dopiero w ubiegły czwartek jeden z urzędników pracujących w sortowni głównej na poczcie w Krakowie, znalazł w miejscu ustępowem, po wyjściu stamtąd starszego oficyała pocztowego p. J. L., poszarpane i wrzucone do muszli listy zwyczajne, pochodzące z Ameryki. Ponieważ w listach takich zazwyczaj włościanie polscy przesyłają papierowe pieniądze amerykańskie, więc doniesiono o tem odkryciu policyi, oraz Dyrekcyi poczt we Lwowie, która natychmiast wysłała delegata dla przeprowadzenia śledztwa. Dotychczas zrobiono rewizye u owego podejrzanego oficyała, którego na czas śledztwa zasuspendowano, oraz u czterech innych urzędników pracujących w sortowni. Wyniki dochodzeń trzymane są jeszcze w tajemnicy.

Niemczenie kapituły poznańskiej. Z Poznania donoszą, że na opróżnione po śmierci ś. p. X. kanonika Szodłrskiego miejsce w kapitule poznańskiej powołany będzie Niemiec, X. Klinke, pleban przy kościele pofranciszkańskim w Poznaniu. Przy tej sposobności przypominają pisma poznańskie, że kapituła gnieźnieńska jest już zniemczona. Tylko jeszcze jeden proboszcz katedralny jest narodowości polskiej.

Produkcya owoców w Galicyi. Jeden ze współpracowników *Czasu* zapytał dra Golińskiego, zasłużonego instruktora ogrodnictwa, o to, dlaczego w naszym kraju owoce są tak drogie. Dr. Goliński odpowiedział:

— Są drogie przedewszystkiem dlatego, że produkcya krajowa nie pokrywa konsumcyi. Nie pokrywa jej, chociaż z drugiej strony mamy spory wywóz.

— Jakże to się godzi ze sobą?

— Sprzeczność jest tylko pozorna. Kraj nasz produkuje przeważnie niższe gatunki owoców, takie, jakich nie chcemy jeść. I te idą za granicę. Na Szląsk np. wywożą je całymi wagonami. Wyższe zaś gatunki, takie, jakie mogą liczyć na zbyt, sprowadza się z zagranicy. W pierwszym rzędzie nadchodzą czereśnie włoskie, zwiastujące nam porę owocową na wiosnę, potem morele, również włoskie i węgierskie, winogrona węgierskie i austryackie. Jabłka szlachetne w kraju przecież dopiero zaczynają się rozpowszechniać. Dodam zaraz, że co do moreli, zaczyna się wytwarzać niemała konkurencya krajowa: w Zaleszczykach. Taki zakład Niemczewskiego wytwarza wspaniałe okazy moreli, a produkuje także winogrona na kilku morgach winnic; w tamtej okolicy kraju można śmiało sięgnąć po kieliszek wina krajowego. Nie będzie złe z pewnością.

— A inne owoce nasze?

— Wychodzą przeważnie zagranicę w niższych gatunkach, jak już wspomniałem, a wyższe produkują się tak nielicznie, że najczęściej spożywają je sami producenci. Sprzedać jest mało.

— Więc to, czego my jeść nie chcemy, spożywa zagranica?

— Tak jest, ale nie ma w tem nic dziwnego, bo nie w surowej formie. Wywóz nasz idzie tam przeważnie na fabrykacyę win owocowych. Między innemi szampan niemiecki, t. zw. *Sekt* w lichszych gatunkach zawdzięcza swe musujące życie przeważnie galicyjskiemu agrestowi. Żydzi skupują owoc wielkiemi partyami i wysyłają zagranicę, do Niemiec. Centrum tego handlu znajduje się w Chrzanowie. *Sekt* jest, jak pan wie, ulubionym napojem „uroczystym“ w Niemczech. Uroczystość familijna, nawet w bardzo średnio zamożnych klasach, a przedewszystkiem przy wojsku, nie byłaby uroczystością bez flaszki „szampana“, a przy wojsku również strzelają korki w kantynach i kasynach oficerskich. Różnica między *Mannschaft* a oficerami uwydatnia się tylko w marce musującego napitku. Pan kapitan może sobie pozwolić na *Sekt*, robiony rzekomo z win francuskich, przetwarzanych na miejscu, pan feldfebel ciągnie markę mniej pretensyonalną, a przedewszystkiem tańszą, aczkolwiek drzewo genealogiczne jednej i drugiej zaczyna się często, „na krzaku agrestu“. W każdym razie konsumcya jego jest ogromna, a reguluje ona popyt za agrestem galicyjskim. Ceny tego owocu nie są wielkie: mniej więcej 9 złr. za 100 kilo. Tak przeważnie sprzedają pośrednicy.

— A jabłka, gruszki?

— Te również idą zagranicę całymi wagonami. Po przybyciu sortują je: co lepsze idzie na sprzedaż i często taka sprzedaż sama opłaci cały wagon. Reszta na moszcz.

— Jednem słowem, sprzedajemy tanio nasz owoc, aby kupować drogo zagraniczny?

— Tak jest. Co gorsza, są poszlaki, że nieraz nasz własny owoc wraca tutaj z zagranicy, jako zagraniczny. Powtarza się na małą skalę to samo, co na większą dzieje n. p. z bibułkami do papierosów.

— Czy nie możnaby uprościć tej manipulacyi ekonomicznej? Przecież o wiele prościej byłoby wytwarzać wina owocowe na miejscu i gotowe wysyłać zagranicę. Odpadłby zarobek pośredników i fabrykantów zagranicznych.

— Tu idzie, proszę pana, o przemysł domowy, który, jak każdy inny, musi mieć za sobą pewną przeszłość, pewną kulturę pokoleń. Wyrób win owocowych u nas jest raczej gałęzią miłego dyletantyzmu domowego. Producent wytwarza dla siebie. Jest zarazem konsumentem, albo też zbywa mikroskopijne ilości. Przytem tych producentów jest niesłychanie mało. Tam, gdzie wytwarzanie win owocowych przechodzi tradycyą pokoleń z ojca na syna, i ciągle się ulepsza, tam można myśleć o lepszej produkcyi i wywozie. Na to trzeba umieć się obchodzić z fermentacyą, posiadać odpowiednie przyrządy itd. itd. Dlatego wyjściem ze sytuacyi byłoby chyba tłoczenie moszczu i wysyłanie go za granicę. To byłby już niemały postęp. U nas na razie może prosperować chyba o wiele prostsza fabrykacya octu owocowego.

— Wracając jednak do owoców: czy długo jeszcze będziemy skazani na import lepszych gatunków?

— Jestem pewien, że niedługo. Przekona wszystkich o tem zbliżająca się wystawa ogrodnicza. Zgromadzi ona okazy ze szkółek ogrodniczych, zajmujących razem duże przestrzenie gruntu. Każda

zaś szkółka, wydając drzewka, zapewnia nam za parę lat owoce krajowe wyższego gatunku, odmian wypróbowanych, odpowiadających warunkom ziemi i klimatu. Im więcej szkółek, tem większa pewność, że kraj będzie mógł zaspakajać swe potrzeby co do wyższych gatunków owocu. Wtedy nietylko ograniczy się przywóz, ale i wywóz będzie daleko rentowniejszy.

Przy sposobności zapytałem o wpływ tegorocznej suszy na ogrodnictwo.

Dla warzyw — odpowiedział dr. Goliński — choć nie dla wszystkich, susza była szkodliwą. Zaraz to się odbiło na targu, gdzie ceny poszły w górę i prawdopodobnie będą się podnosiły w dalszym ciągu. Za to drzewa owocowe wyszły na posusze doskonale. Była to dla nich zbawienna kuracya klimatyczna.

Obraz za 600.000 marek. Z Londynu donoszą: Zakupiono teraz do National Gallery portret Ariosta, przypisywany Tycyanowi. Z ciemnego tła występuje głowa szlachetna i piękna o czarnych przenikliwych oczach. Obraz ten jest prawdziwem arcydziełem, jakkolwiek niektórzy znawcy przeczą, by był dziełem Tycyana. Należał on do Sir George'a Darnleya, który go kupił za 600.000 marek i za tę samą cenę odsprzedał rządowi, ponieważ jednak suma była tak wielka, rozpisano składki i publiczność angielska złożyła na zakupno obrazu 370.000 marek.

Dowcip amerykański. Jedno z pism nowojorskich robi uwagę dowcipną, że jeżeli Kuropatkin będzie ciągle dalej tak jak dotąd cofać się na północ, to w końcu może mimowolnie odkryć biegun północny.

Prawo chłosty. Wobec ciągłych powtarzających się skarg na to, że nauczyciele nadużywają chłosty w szkołach ludowych, warto zaznaczyć orzeczenie sądu szwajcarskiego z powodu następującego wypadku:

Nauczyciel H. we Urdorf w Szwajcaryi wybił uczennicę siódmej klasy elementarnej laską po prawem ramieniu i po plecach. Lekarz wystawił świadectwo, wykazujące niezdatność do dalszej pracy przez cztery dni. Sprawa ta wytoczoną została przed sądem, który nie uwzględnił powoływania się nauczyciela na przysługujące mu prawo chłosty, lecz skazał go za skaleczenie nieostrożne ciała (fahrlässige Körperverletzung) i za niedbałe wykonywanie obowiązku swego urzędu (fahrlässige Amtspflichtverletzung) na 50 franków kary i zapłacenie kosztów, a oprócz tego na 30 franków wynagrodzenia dla wychłostanej uczennicy. — Sąd okręgowy uzasadnił swój wyrok tem, że nowe rozporządzenie szkolne zurychskie przyznaje wprawdzie nauczycielom pewne prawo chłosty wobec uczni, jednakże odpowiednio do nowszych zapatrywań pedagogicznych, podług których kara chłosty ma być dozwoloną jedynie jako środek ostateczny, wyraźnie zaznacza, że to prawo chłosty może być tylko w wyjątkowych razach wykonywane i nauczyciel nie powinien się przytem unosić gniewem i złością, lecz ma się wszystkiego wystrzegać, coby mogło zdrowie cielesne i moralne poczucie ucznia z jakiejkolwiek przyczyny narażać na niebezpieczeństwo.

Dlaczego młodzież szkolna jest przeważnie źle wychowana? Gdy po skończeniu roku szkolnego studenci rozjadą się do domów, rodzice konstatują przedewszystkiem ze smutkiem, że synowie ich, bez względu na dobrą lub złą cenzurę, nie mają wychowania, że te zasady, które im w tym kierunku przed wyjazdem wszczepili, poszły w zupełne zapomnienie. Nie umieją przyzwoicie chodzić, jeść, rozmawiać, nie umieją się kłaniać, odpowiednio wobec starszych zachowywać i t. p. A te braki w wychowaniu dają się dostrzegać nawet u tych, którzy byli umieszczeni na stancyi w przyzwoitych domach, a nawet u tych, których rodzice, mieszkając w mieście, nie spuszczali ich z rodzicielskiej opieki. Zastanawiając się nad przyczynami zaniedbanego wychowania u studentów, przychodzi znany pisarz warszawski p. Franciszek Reinstein do przekonania, że przyczyną tego jest przeciążenie młodzieży nauką, która tyle czasu jej pochłania, że poprostu na wszczepianie w nią form towarzyskich nie pozostaje ani chwili. P. Reinstein, jako humorysta, traktuje tę sprawę żartobliwie, w przewodniej myśli jednak jego godzimy się z nim.

Oto pewien ojciec, któremu kuzynka, p. Kanapska, zrobiła zarzut, że jego szesnastoletni syn jest źle wychowany, że rozkłada się na fotelu wobec osób starszych, że jego rzeczy są porozrzucane, że nie umie trzymać noża i widelca, tłumaczył się tak:

Próbowałem raz skorzystać z jego wolnego czasu to jest pomiędzy 12tą w nocy i 7mą rano. Usiadłem przy jego łóżku z foliałem mego własnego pióra p. t. „Konieczność dobrego wychowania domowego u młodzieży". Moje dobre chęci przyjął jednak najniesforniejszem w świecie chrapaniem. Od czasu do czasu zrywał się, siadał na łóżku z przymkniętemi oczyma i mówił przez sen brednie, w rodzaju:

Cognita res meritam vati per Achaidas urbes
Attulerat famam nomenque....

Ja, panie dobrodzieju, trzęsę chłopaka za ręce we wszystkich sił i mówię:

— Mój kochany, musimy bezwarunkowo dojść do porozumienia. Ja ci tu czytam „o najstosowniejszych sposobach ucierania nosa w dobrem towarzystwie", a ty mi deklamujesz „Metamorfozy" Owidyusza? Po długich moich usiłowaniach, Loluś położył się na prawy bok i cokolwiek otworzył oczy. Ja ciągnę:

— „...w tym celu bierzemy róg chustki palcami wielkim i wskazującym prawej ręki, przykładamy do nozdrzy, wciągamy w płuca większy zapas powietrza ..."

Wtem niepoprawny chłopak chrapnął na nowo i nagle sztywno wyprostowany, zaczął wygłaszać rzecz zupełnie niezrozumiałą, o ile pamiętam, od słów:

— Panowanie Ottona I Wielkiego było jeszcze świetniejsze, niż panowanie jego ojca. Zwyciężył ostatecznie Węgrów, którzy od tej pory zaprzestali napadania na Niemców...

Pozostawa pani Kanapska przyłożyła do oczu chusteczkę.

— Syn pański wyrwał się z podobnem głupstwem? Nie mogę sobie wyobrazić, jak można kogoś nazywać wielkim za to jedynie, iż pobił Węgrów, którzy od tej pory nie mogli napadać na Niemców. Jest to w najwyższym stopniu niesprawiedliwość. Ale powróćmy do rzeczy. Uważałam, że Loluś rzeczywiście obciera nos bez zachowania ustalonego systemu. Dlaczego jednak nie znajdziesz pan odpowiedniejszego czasu na nauczanie chłopca tych przepisów?

— Mówisz pani o „stosowniejszej chwili?" Zechciej pani tylko zbadać dokładnie rozkład szczegółowy mego syna: O godzinie 7ej umyty już i ubrany idzie na lekcye. Koło 8ej wypija jednym tchem herbatę i nie zamieniając ani słowa z rodzicami, biegnie do szkoły. O drugiej wraca, zjada jednym tchem obiad i zaraz odchodzi do swego pokoju, gdzie już czeka korepetytor. Przez parę godzin słychać stamtąd rozmowę w tym rodzaju:

— Voluntare, volutavi, volutatum?
— Kiwać...
— Nieprawda!
— Machać...
— Kłamstwo! To trudne do wytrzymania! To straszne!.. Voltare?
— Kręcić...
— Słuchaj: nie wyprowadzaj mnie z granic cierpliwości...
— Kołysać!
— A widzisz, teraz to co innego. Taurus? itd.

Potem chłopak zjada jednym tchem kolacyę, poczem zaczynają się „przepowiadania," które trwają do 12 w nocy. I tak w kółko przez cały rok.

Nadporucznik 25 batalionu strzelców, o którego samobójstwie, popełnionem wczoraj w domu przy ul. Ormiańskiej l. 6, donosiliśmy w kronice wczorajszej, nazywa się Rudolf Czaki i jest Węgrem.

Znaczna kradzież z włamaniem popełniono onegdaj na szkodę lwowskiego fotografa p. D. Mazura. W żelaznej altanie, służącej jako letnie atelier, wyłamał złodziej w nocy sztabę, wszedł do środka i ukradł dwa aparaty fotograficzne i szkła wartości około 800 koron. Niejakiego Romanowa, podejrzanego o tę kradzież, aresztowała wczoraj policya.

Prezydyum Namiestnictwa przeznaczyło dla pogorzelców gminy Byczyna (pow. chrzanowski) doraźną zapomogę 1.500 kor., gminy Kleparów (pow. lwowski) 200 kor., oraz Rożniatowa (pow. doliński) 400 kor.

Surowica antireumatyzmowa. Dr. Menzel z Halli ogłasza teraz w *Münchener Medizinische Wochenschrift* wynik swych badań nad leczeniem reumatyzmu surowicą. Opierając się na przypuszczeniu, że reumatyzm pochodzi z zarażenia się streptokokami, dostającymi się do organizmu przy oddychaniu, zaczął dr. Menzel leczyć surowicą streptokokową. Rezultaty, które osiągnął w ciągu dwóch lat takiego leczenia się, są bardzo dobre.

Zmarli. W Rzeszowie Jan Fabia, inspektor kolei państwowych, przeżywszy lat 56.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11, w poł. + 15. Bar. 764. Idzie w górę. Pogoda. Silny wiatr.

Myśli zaczadzonego filozofa.

Głupie kobiety gorsze są od głupich mężczyzn, gdyż więcej mówią.

Najsilniejsza trucizna na świecie — zapach pomarańczowego kwiatu.

Ślepa miłość.

— Tatusiu, co to jest unosić się ślepą miłością?
— Jest to żenić się przed zasięgnięciem informacyj majątkowych.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Madame Sherry," operetka w 3 a. H. Felixa. — W piątek „Wesoła dwójka," operetka Ziehrera. — W sobotę „Wenecya w Paryżu," operetka Offenbacha.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: po raz pierwszy „Zmykajmy," komedya w 3 a. z francuskiego.

Literatura i sztuka.

* **Jakób Bojko.** „Pisma i mowy". Z przedmową Władysława Orkana. Nakładem wydawnictwa im. śp. Kasyldy Kulikowskiej .Lwów 1904.

P. Władysław Orkan, znany poeta o piętnie wybitnie ludowem, w przedmowie swej do pism Bojki powiada, że nie wie, skąd przyszło komuś wiązać z imieniem Bojki rewolucyonizm, kiedy to konserwatysta z ducha. Zdanie to trafne jest tylko w połowie. Rzeczywiście Bojko z usposobienia, sposobu wyrażania się i skłonności nie ma nic wspólnego z ludźmi, których żywiołem jest podburzanie drugich i burzenie istniejących od wieków urządzeń. Ale z racyi przynależenia swego do stronnictwa, którego zadaniem jest sianie niezgody między ludem a szlachtą, i on swą pomoc do tej roboty dokłada i stara się w lud wpoić, że cierpi ustawicznie krzywdy.

To też w zbiorku niniejszym znajdujemy raz po raz wycieczki to przeciw księżom, to przeciw obszarom dworskim, to przeciw władzom skarbowym, władzom politycznym, żandarmom etc. Ze stanowiska politycznego wycieczki takie są rzeczą zrozumiałą, — oczywiście bowiem człowiek, który należy do pewnego stronnictwa politycznego i podziela program tego stronnictwa, przeciwny owym czynnikom, uważa za potrzebne walczyć w swych wystąpieniach politycznych z tymi czynnikami. W rozprawach politycznych więc taka polemika nikogo nie zadziwia. Co innego atoli, gdy idzie o o prace literackie, jak np. listy z podróży, które w książce p. Bojki zajmują naczelne miejsce. Tutaj te jego wycieczki obniżają wartość literacką utworów i nie wątpimy, że gdy za jakie dziesięć, piętnaście lat sam autor weźmie je do ręki, to powie: „Jaka szkoda! poco ja to robiłem!" Zaś czytelnik, należący do innego stronnictwa politycznego, naturalnie z niesmakiem wycieczki te przeczyta.

Jeszcze druga wada uderza czytelnika tych pism p. Bojki, mianowicie jego megalomania i ciągłe jego pozowanie. Niekiedy ta poza nie razi nas wcale, np. tam, gdzie występują arystokratyczne popędy autora, czującego pewną dumę z tego, że ród Bojków miał grunta w Królestwie, że autor pochodzi od tych, a nie od innych Bojków etc. To jest rys sympatyczny. Ale w niektórych innych miejscach wymienione wyżej wady mocno czytelnika rażą.

Pomijając te dysonanse, przyznać możemy p. Bojce te zalety pisarskie i ludzkie, które podnosi p. Orkan, chociaż czyni on to w wyrazach przesadnych.

I tak można się zgodzić na to, że pisma Bojki przypominają dawnych pisarzy szlacheckich. P. Orkan tłumaczy to sobie tem, że kultura chłopska samorodna dziś jeszcze nie doszła kultury „złotego wieku", a tylko sam jeden Bojko, wyprzedzając swój stan, jest reprezentantem takiej kultury. Z tem tłumaczeniem już trudno się pogodzić, bo niepodobna mówić o jakiejś samorodnej kulturze chłopskiej, skoro ustawiczna styczność wszystkich warstw społecznych ze sobą wytwarzać musi między niemi łączność kulturalną. A już całkiem nie możemy się pisać na tę przesadę, która Bojkę stawia na równi ze Skargą; takie porównanie najbardziej krzywdzące jest dla samego Bojki.

W zbiorku niniejszym, jak już wspomnieliśmy, najwięcej zajmujące są listy z podróży. Styl autora jasny i czysto przedmiotowy, szczęśliwy dar obserwacyi wypadków i rzeczy, znanych mu z codziennego życia i dobroduszny humor robią z tych listów bardzo przyjemną lekturę. Roi się tam od uwag takich, jak np. w liście z Pragi czeskiej, gdy mówiąc o zabawie, jaką tam widział, pisze autor: „Nie ma co mówić, bawią się jak Pan Bóg przykazał, ale podczas ich tańca toby się nasz Mazur wyspał". Jadąc do Wiednia, widzi uprawne pola w okolicy tego miasta i za jednym rzutem oka poznaje po szczegółach, że właściciele ich są doskonałymi gospodarzami, poczem z żalem wskazuje na to, że u nas „lud o gospodarstwie nie ma pojęcia". Listy Bojki pisane są z Królestwa Polskiego, Czech, Wielkopolski i Szwajcaryi, a wszędzie szuka on polskich pamiątek historycznych i wszędzie umie podnieść coś uwagi godnego.

Inne artykuły, zawarte w tym tomiku, są treści patryotycznej, z zabarwieniem partyjnem. Prócz tego jest kilka przemówień okolicznościowych. Pod względem literackim zaletą wszystkich tych pism jest to, że autor nie bawi się w abstrakcye, lecz najczęściej traktuje rzecz na tle swych osobistych doświadczeń, zatem zawsze jest zrozumiały i prosty.

Na ogół biorąc, jest to książka zajmująca, a o tyle nawet politycznie dodatnia, że tonem znacznie różni się od zwykłych pism agitacyjnych ludowców, a lubo waśni między gminą a dworem nie złagodzi, to jej przynajmniej nie zaostrzy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 sierpnia.

(Z). Centralny związek przemysłowców rozesłał do wszystkich należących doń zawodowych stowarzyszeń kwestyonaryusz z zapytaniem, jaki wpływ wywarła tegoroczna posucha na stosunki każdej gałęzi przemysłu. Otóż z nadesłanych odpowiedzi przedstawia się obraz następujący: Co do przemysłu górniczego największe straty ponoszą czeskie kopalnie węgla brunatnego, przedewszystkiem dlatego, że spławiały one swój węgiel na Łabie, a z powodu wstrzymania żeglugi na tej rzece zamkniętą mają poniekąd drogę zbytu swego produktu. Pośrednio cierpią kopalnie węgla, że w bardzo wielu przedsiębiorstwach, pędzonych siłą pary, ograniczono ruch i przez to zapotrzebowanie węgla się zmniejszyło.—Ogromnie skarżą się także fabrykanci maszyn i utrzymują, że nie pamiętają tak złego roku, jak obecny. Maszyn rolniczych nie sprzedaje się prawie nic, a wiele interesów, które miały przyjść do skutku w jesieni, odwołano na czas nieograniczony. Przemysł lniany cierpi już to skutkiem tego, że publiczność mało kupuje wyrobów lnianych, już też dlatego, że zbiór lnu z powodu posuchy był bardzo lichy. — Fabrykanci wyrobów bawełnianych ponoszą ogromne straty przez zamknięcie żeglugi na Łabie, gdyż muszą surową bawełnę sprowadzać z Hamburga koleją żelazną, co kosztuje ich kilka razy drożej.

Skargi fabrykantów papieru znane są powszechnie i jak wiadomo postanowili oni niedawno podwyższyć ceny papieru o 2 korony na 100 kilo. Wiadomo także, jak strasznym jest rok obecny z powodu niebywałej posuchy dla przemysłu młynarskiego. Więcej niż trzy czwarte młynów stoją bezczynnie, a tylko w okolicach górskich są młyny wodne w ruchu, tudzież takie młyny, w których znajdują się motory rezerwowe, przeznaczone właśnie na to, by w braku wody pędzić jakiś czas młyn parą. Ale takich zapobiegliwych młynarzy jest niewielu, zresztą nie każdy ma fundusze na sprawienie takiego motoru.

Skarżą się także i to bardzo głośno fabrykanci cukru; te narzekania ich jednak trzeba brać krytycznie. Uzasadnione są one może co do przyszłości, bo istotnie z powodu posuchy mają w tym roku buraki ciężar przeciętnie o 23% lżejszy od normalnego. Ale skutki tego odczuć się dadzą dopiero w przyszłym roku, zresztą naprawdę poszkodowanymi będą nie fabrykanci cukru, ale rolnicy uprawiający buraki, bo oni sprzedają przecież fabrykom buraki na wagę a nie od sztuki, a ceny nie mogą podwyższyć, bo ustanowione są one w kontraktach, zawartych wtedy, gdy nikt nie mógł przewidzieć, jaki będzie zbiór buraków.

A tymczasem fabrykanci cukru dopuszczają się prawdziwie oburzającego wyzysku, podnosząc co kilka dni ceny cukru bez żadnego sprawiedliwego powodu. Już podnieśli cenę o 9 koron na centnarze metrycznym, a podobno mają zamiar podwyższyć ją niebawem jeszcze o 2 korony. Powoływanie się fabrykantów na posuchę i na słaby urodzaj buraków nie ma żadnej podstawy, bo przecie ten cukier, który oni teraz sprzedają, pochodzi z zeszłorocznej kampanii. Jestto po prostu ze strony przemysłowców cukrowych lichwiarskie wyzyskiwanie tego, że konsumcya wewnętrzna skutkiem potanienia cukru wzrosła tak, jak tego nikt nie przypuszczał, wobec czego fabryki nie mają już prawie zapasów, wreszcie tego, że trzy fabryki stojące dotychczas poza kartelem, tj. fabryki w Elbekosteletz, Kutnejhorze i Taus połączyły się z kartelem i że zatem kartel uwolniony od konkurencyi tych fabryk ma teraz swobodę wyzysku ludności.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu lipcu br. dochody austryackich kolei państwowych wynosiły w ruchu osobowym 7,989.000 K. (5,278.500 podróżnych), o 299.243 K. (+ 499.300 podróżnych) więcej niż w lipcu r. z., w ruchu towarowym 15,262.800 K. (2,763.800 ton), o 31.834 K. (+ 6.600 ton) więcej, niż w lipcu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,914.600 K. (970.800 podróżnych), o 88.378 K. (+ 72.400 podróżnych) więcej niż w lipcu r. z., zaś w ruchu towarowym 4,677.900 K. (599.100 ton), o 174.608 K. (+ 43.800 ton) więcej, niż w lipcu r. z.

Wyższe dochody z ruchu osobowego na obu sieciach kolejowych tłumaczą się po części stałą pogodą w lipcu bieżącego roku, po części zaś tem, że miesiąc ten miał o jedną niedzielę więcej, niż lipiec zeszłoroczny. Wpływ obu tych okoliczności zaznaczył się głównie w komunikacyi na krótki dystans.

Co się tyczy ruchu towarowego, to ubytek w dochodach na kolejach zachodnich wynikł ze zmniejszonych transportów węgla wogóle, a specyalnie z zupełnego prawie braku dowozów węgla do rzeki Łaby z powodu wstrzymania na niej żeglugi. Zwyżka dochodów z ruchu towarowego na kolejach galicyjskich przeważnie tłumaczy się zwiększonym przewozem drzewa, tudzież zboża i żywych zwierząt.

Od 1 stycznia do 31 lipca b. r. dochody kolei państwowych wynosiły ogółem 14,700.100 K., o 4.930.213 K. więcejniż, w tym samym oresie roku zeszłego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 25 sierpnia. W odręcznem piśmie ogłasza car nadanie następujących orderów: Insygnia orderu Andrzeja z brylantami otrzymał prezydent państwowego departamentu ekonomicznego rady państwa hr. Solski; order Włodzimierza I kl. naczelny kierownik spraw cywilnych na Kaukazie ks. Galioyn; order Aleksandra Newskiego ministrowie sprawiedliwości Murawiew i rolnictwa Jermołow; brylanty do tego orderu minister spraw zagranicznych Lamsdorff, generalny adjutant generał kawaleryi Richter i generał piechoty hr. Woroncew-Daszkow; order białego Orła generalny adjutant, generał porucznik Hesse, oraz prezydent komitetu ministrów Witte; order Włodzimierza II kl. dowódzca pierwszej eskadry floty oceanu Spokojnego admirał Bezobrazow.

Petersburg 25 sierpnia. W osobnym ukazie zarządził car w drodze ustawodawczej zniesienie finlandzkiego okręgu wojskowego i przydzielenie go do petersburskiego.

Petersburg 25 sierpnia. Wczoraj odbyły się w uroczysty sposób chrzciny następcy tronu Aleksego. Wieczorem miasto było iluminowane.

Petersburg 25 sierpnia. Na podstawie wczorajszego manifestu amnestyjnego wydano szczegółowe akty łaski dla armii i floty.

Caserta (niedaleko Neapolu) 25 sierpnia. Orkan, jaki szalał tutaj ubiegłej nocy, zrządził ogromne spustoszenia. Troje dzieci zginęło, a istnieją obawy, że ponadto jeszcze kilku ludzi utonęło.

Ratyzbona 25 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu zjazdu katolików niemieckich przyjęto szereg wniosków natury społecznej. Między innemi uchwalono wnioski: W sprawie lepszego zawodowego wykształcenia młodzieży w szkołach rolniczych i gospodarskich, dalej w sprawie popierania katolickich stowarzyszeń kupieckich, reformy społecznej ze szczególnem uwzględnieniem interesów rękodzielniczych, w sprawie mieszkań robotniczych itd.

Sofia 25 sierpnia. Ministerstwo wojny prowadzi od kilku dni rokowania z technicznym zastępcą firmy Schneidra z Creuzot (we Francyi) w sprawie zamówienia 54 bateryj dział szybkostrzelnych. Zapewniają nawet, że już zawarto umowę w tej mierze.

Petersburg 25 sierpnia. Szefa kancelaryi dla przyjmowania próśb barona Budberga powołano do Rady państwa. Minister komunikacyi Chiłkow mianowany sekretarzem stanu. Ajent wojskowy w Berlinie Schebek z pozostawieniem na dotychczasowem stanowisku mianowany przybocznym adjutantem cara.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 25 sierpnia. Prezydent ministrów Koerber powrócił wczoraj wieczór z Ischlu.

Paryż 25 sierpnia. Do pisma *Journal* donoszą z Petersburga, że car Mikołaj jesień spędzi na Krymie ze względu na zdrowie swej żony.

Sebastopol 25 sierpnia. Gwałtowna burza wyrządziła tu znaczne szkody. Wiele okrętów doznało uszkodzenia.

Baku 25 sierpnia. W Reszt (w Persyi) cholera wzrasta; w Enselinie było wiele wypadków śmierci; w Merco onegdaj zachorowało 51 osób, a 13 zmarło.

Paryż 25 sierpnia. Do dziennika *Matin* donoszą z Marsylii: Jak słychać, rafinerye cukru, kilka młynów i inne wielkie przedsiębiorstwa fabryczne postanowiły uwolnić personal swój na pewien czas ze służby i od poniedziałku wstrzymać ruch ze względu na strejk robotników portowych.

Wiedeń 25 sierpnia. Z ministerstwa wojny donoszą Biuru korespondencyjnemu. Jego Ces. Mość raczył zarządzić, aby wielkie manewra w Czechach zostały zaniechane, aby ćwiczenia korpusów 1, 2, 3, 8, 9, 10, 11 i 14 z dniem 31 sierpnia ukończono i aby wojska odpowiednio do wskazówek komendantów korpusów najkrótszą drogą, pieszo lub konno wróciły do swoich zajęć; następnie, aby urlopnicy i rezerwiści o ile możności jak najwcześniej zostali wypuszczeni; w końcu, aby ćwiczenia wojsk uzupełniających się z krajów korony węgierskiej podług programu były przeprowadzone.

Londyn 25 sierpnia. *Daily Mail* donosi, że w kołach przedsiębiorców okrętowych panuje wielkie wzburzenie z powodu pojawienia się rosyjskich krążowników na wodach południowo-afrykańskich. Jest tam w drodze wiele angielskich okrętów, wiozących towary do Japonii i Chin. Okręty te narażone są obecnie na napaści ze strony Rosyan.

Wojna.

Londyn 25 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Szangaju: Kontradmirał Reitzenstein otrzymał od cara rozkaz rozbrojenia krążownika „Askolda" i torpedowca „Grozowoja". Z tego powodu zdjęto dziś z obu okrętów flagi.

Petersburg 25 sierpnia. W rozkazie dziennym z dnia 24 b. m. ogłoszono przydzielenie kontradmirała Jessena, dowodzącego eskadrą władywostocką, do świty cara, a kapitana krążownika „Gromobój" Dabicza mianowano przybocznym adjutantem cara.

Londyn 25 sierpnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Wszystkim portom w kolonii Przylądka zabroniono dostarczać rosyjskim okrętom węgla bez poprzedniego zezwolenia rządu angielskiego.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. Kniaź L. Puzyna z Gwoździca. Kniaź M. Puzyna z Piadyk. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. N. Potocka z Zatora. J. Domaniewski z Rosyi. W. Strzelecki z Nowoszyc. T. Horodyski z Komarowa. S. Włodkowski z Warszawy. J. Stor z Monachium. W. Sokolski z Odessy. Z. Łastowiecki z Lipnik. S. Cieński z Wodnik. S. Nitsch z Rabki.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. J. Pawlikowski i J. Rotaryusz z Rosyi. L. Eydziatowicz z Sanoka. S. Horoszkiewicz z Krakowa. P. Speyer, M. Grünberger, A. Kraus, A. Egelhof, G. Melichar i E. Fleischer z Wiednia. W. Satke z Tarnopola. B. Berwid i J. Parlisz z Rożniatowa. J. Zieliński z Przibram. K. Sławik z Czudca. K. Neymann z Fryburga. S. Smolka z Janowa. P. Sosenko z Płaucza. A. Samogyi i A. Weisz z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. W. hr. Iliński z Wołynia. J. Theodorowicz z Bostonu. N. Lippiczy z Talya. Z. Younga z Lipowiec. J. Sikorski z Warszawy. B. Kapliński z Korczowa. K. Markowski z Wiednia. H. Wielowiejska z Krakowa. R. Fangor z Świdnicy. A. Kunz z Podwerbiec. M. Wis niewski z Jaworowa. O. Erber z Hohenmathen. M. Jaworska z Ostrowczyka. O. Sala z Wysocka.

Wiedeń 25 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 25·25—25·35 (spokojnie). Spirytus 53·80—54·20. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 25 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 25 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·17. — Mąka („Fleur de Paris") 30·40.

Frankfurt 25 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 201·30. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·70. — Laura 000·00.

Budapeszt 25 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·78—10·79, na kwiecień 10·95—10·98; żyto na październik 8·26—8·27, na kwiecień 8·61—8·62; owies na październik 7·24—7·25, na kwiecień 7·48—7·50; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 7·50—7·52, na maj 7·51—7·52. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 25 sierpnia. Pszenica 11·95—11·75, żyto 8·30—8·50, kukurudza 7·90—8·10, owies 7·55—7·70. Pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 sierpnia.

Marki 117.22, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 640 25, węg. zakł. kred. 753·50, anglobanku 279.50, unionbanku 516.50, bankvereinu 522 50, länderbanku 426·50, kolei państw. 631·30, lombardy 90 25, akcye kolei Elbethal 421.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 437.75, Rima Muranyi 497.25, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128·75, ruble 253·50. Usposobienie: silne.

Lwów 25 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 80 do 100 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254 50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12 20.***, **1.40**. 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.48***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.05 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcze.
Do Czerniowiec: **3.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9 12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Pragnął najusilniej rozerwać się i zapomnieć. Często bywał w żoną w teatrze, ale nie w Komedyi francuskiej, w której bywać lubiła, lecz w *Bouffes* lub Rozmaitości, chcąc, aby wesołe dawane tam sztuki i nieco za pieprzne dowcipy przywołały na jego usta dawny wesoły i swobodny uśmiech. Lecz właśnie w chwili, gdy dawny ten towarzysz miał już do niego wracać, gdy komik wygłaszał swój najefektowniejszy ustęp, nagle gość nieproszony wchodził do loży, siadał między nim a żoną, mówiąc grobowym głosem:

— Jestem; nie dozwolę, żebyś zapomniał o mnie; nie masz prawa, zabójco, śmiać się i weselić.

Widmo weszło z nim do teatru, niepotrzebując biletu.

I towarzyszyło mu tak wszędzie, a jeżeli znikało na chwilę, wracało niebawem dręczyć swoją ofiarę. Stało mu na oczach zawsze i wszędzie, jak w chwili, gdy przeciwnik jego konał na placu walki. Trup przechował się w głębi duszy w postaci ludzkiej, z piersią krwią zbroczoną, z ostatniem gasnącem spojrzeniem! To pewna, że tylko serca pozostałych przy życiu stanowią mogiły, w których zwłoki zmarłych w proch się nie rozsypują.

XIII.

Wieczerza w Café Anglais.

Pewnego wieczoru, gdy Arabella z mężem byli na herbacie u państwa de Jonceray, nagle wpadł do salonu Feliks d'Ervan. Chciał pomówić kilka słów z Leopoldem, a później spędzić wieczór w klubie „des Mirlitons".

Pozdrowiwszy z wdziękiem panie, rzekł do Leopolda, podając mu rękę:

— Przychodzę do ciebie z prośbą, zamierzałem także w tym samym celu udać się do Alberta, lecz skoro go tu zastaję...

— O cóż chodzi? — spytał Leopold.

— Żebyście przyjęli zaproszenie na skromną wieczerzę, jaką wydaję jutro w Café Anglais dla moich przyjaciół, ponieważ bądź co bądź jest to kawiarnia najwykwintniejsza i najmodniejsza. Bardzo mi przykro, że rozłączam panie z mężami, ale jest to wieczerza kawalerska.

— Kawalerska? — powtórzyła z niezadowoleniem Arabella.

— Ponieważ większość zaproszonych mają wieczór spędzić w którymś teatrze, zatem zejdziemy się o północy, po skończeniu przedstawień.

— O północy? cóż za szalony pomysł! — zawołała Arabella.

— Ależ pani — odrzekł Feliks — północ, to jedynie właściwa godzina dla osób z wyższych sfer; nie chcemy, jak szary koniec, wieczerzać z kurami.

— Tak — mruknęła Arabella — wolicie wieczerzać z kokotkami.

Choć mówiła dość cicho, Feliks dosłyszał.

— Ach! pani — zawołał ze skromną minką — czyż mógłbym mężów waszych popychać do zguby? A potem nie ma już kokotek.

— Aa!... — zawołała Arabella — słyszałam przecież, iż zawsze biorą udział w takich kawalerskich kolacyjkach.

— Wszak powiedziałem, że już nie istnieją.

— Doprawdy? czyżby pozostały tylko dziewczęta, uwieńczone nagrodą cnoty?

— No, tego nie mówię... Naturalnie, dla pani jest to przedmiot obcy, ale nazwy: kokotki, czerwone warkocze, głuptaski i t. p. wyszły już z mody. Teraz mówi się: małe ślicznotki.

— Po co te omówienia — odrzekła; — powiedz pan odrazu: śliczne hultajki. Wszelkie przezwiska nie zmieniają rzeczy, zmienia się nazwa, ale hultajka pozostaje.

— Ależ przysięgam paniom — zawołał Feliks — że towarzystwo składać się będzie tylko z płci brzydkiej, to jest z wyborców, rezerwistów i jednorocznych ochotników. Będzie nas dziesięciu: jeden sportsman, jeden notaryusz w perspektywie, jeden młody markiz, jeden wicehrabia — a dwaj jako przedstawiciele przedmieścia Saint-Germain — jeden autor dramatyczny, jeden dziennikarz — dla przyjemności kochanego Jonceray'a, zajmującego się literaturą — no i nas trzech, razem dziesięciu.

— Jeśli mnie rachunek nie myli, będzie to dopiero dziewięciu? — rzekła z niedowierzaniem Arabella.

— A! prawda, zapomniałem o dziesiątym. Ale nic dziwnego, gdyż jest to osobistość tak sztywna, niema, nieruchoma, iż nie ma co go liczyć. Zaprosiłem go jedynie jako ciekawy egzemplarz. Jest on cudzoziemcem, zamrożonym jakby szampan w lodzie, z tą różnicą, że oziembiony szampan ożywia rozmowę, on zaś ją mrozi. Ale nie będziemy się nim zajmować, a inni współbiesiadnicy wynagrodzą jego milczenie. Wszak oba nie odmówicie memu zaproszeniu?

— Możesz z pewnością liczyć na mnie — odpowiedział Albert — nie widząc groźnego spojrzenia Arabelli.

— A ty, kochany de Jonceray?

— Najniezawodniej — odrzekła Walentyna, zanim mąż jej mógł odpowiedzieć. Nie pojmuję dlaczego od pewnego czasu Leopold jest smutny, posępny, zamyślony; staraj się pan rozbawić go i rozweselić, a będę mu niewymownie wdzięczną.

— Co! posępny i zamyślony! — zawołał Feliks — nie wolno smucić się obok tak uroczej żony; posępne chmurki nie mogą pojawiać się tam, gdzie słońce przyświeca nieustannie. Skoro pani de Jonceray daje nam polecenie rozweselenia cię, kochany Leopoldzie, więc nie możesz mi odmówić.

— Będę ci służył — odpowiedział; on sam tak gorąco pragnął rozerwać się, zapomnieć, odegnać natarczywą myśl szarpiącą jego serce jakby ostremi szponami. Od czasu do czasu próbował ją oddalić, nie przygniatała go już tak strasznie, oddychał nieco swobodniej, udawało mu się zapomnieć o bólu dręczącym serce i żyć zewnętrznemi wrażeniami, gdy nagle, słowo, na pozór nic nie znaczące, przywodziło mu na pamięć zagłuszane wspomnienie, a z niem straszne, wykrzywiające się na niego widmo.

— Więc do jutra — rzekł Feliks — i pożegnawszy się poszedł do klubu Mirlitonów.

Zaraz po jego wyjściu, Arabella groźnie spojrzała na męża, iskrzący wzrok jej zapowiadał burzę.

— No, cóż tam znowu, mała złośnico? — spytał żartobliwie Albert, przyzwyczajony do jej wybryków.

— Nic — odpowiedziała, zacinając usta.

Milczała parę minut, aż nie mogąc wytrzymać dłużej, zawołała z gniewem:

— Nic nadto, iż uważam za niegodziwość w najwyższym stopniu, aby ludzie żonaci, tak poważni jak wy, mający żony tak kochające, wierne, pełne poświęcenia, pod każdym względem nienaganne...

— Jak Penelopa i Lukrecya — rzekł Albert.

— Dajże mi święty pokój ze swemi przytoczeniami historycznemi i szyderstwami. Powtarzam, iż uważam to za nader niestosowne, aby mężowie nie mogący niczem wytłómaczyć i usprawiedliwić podobnego postępowania opuszczali żony dla uczestniczenia w kawalerskich pohulankach w Cafe Anglais.

— Ależ, rozpieszczony dzieciaku — rzekł Albert — skoro zapewnił cię, że to tylko wieczerza kilku młodzieży i kilku żonatych...

— Ale gdzież mam pewność, że obok waszych wąsów nie znajdą się czerwone warkocze?

— Czy jesteś zazdrosną? — spytał ze śmiechem Albert.

— Alboż nie mam do tego prawa?

— A jednak ja nie jestem przecie zazdrosnym, choć przy zdarzonej sposobności jesteś zalotną i bawisz się kokietowaniem. Czyż nie prawda?

— Nie przeczę.

— Więc sama przyznajesz?

— Przyznaję i chełpię się z tego, ponieważ nie przeszkadza mi to być uczciwą kobietą. Ładna to rzecz cnota w całej swej prostocie, ale jest nieco mdła, niby szklanka ocukrzonej wody, która dopiero za dodaniem trochę araku zamienia się w grog i wtedy jest równie zdrową, a zarazem nabiera nieco ostrzejszego smaku.

— No, otóż widzisz to samo da się zastosować do męża odbywającego cnotliwą wycieczkę na kawalerską wieczerzę; pobudza to żoneczkę jego do zazdrości, podniecającej miłość.

— A więc zgoda, Arabello — rzekła Walentyna odgrywająca zawsze rolę tęczy w małżeńskich sprzeczkach państwa Verneuil; skoro mąż pozwala ci na niewinną zalotność, ty pozwól mu na niewinną wieczerzę.

— Więc uważasz ją za niewinną zabawę? — spytała uspokojona nieco.

— Jestem tego pewna i dlatego sama zachęciłam męża do przyjęcia zaproszenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.